Nr. 139. Lwów — Wtorek dnia 21 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dnie powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct., na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla teatrów, odczytów i koncertów, wszelkie ... po 20 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata w prowincyi ... Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przepisem ... 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Alojzego Gonz. | Kiryła Arch. Jutro: św. Paulina B. | Tymofieja Ep. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 5, Zachód „ „ 7 „ 58 | Długość dnia g. 15 m. 53, Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

**Ze względu na mające się rozpocząć nowe półrocze, upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty.**

**Wynosi ona na prowincyi:**
**Miesięcznie 1 zł. 10 ct.**
**Kwartalnie 3 „ 30 „**
**Półrocznie 6 „ 60 „**
**Rocznie 13 „ 20 „**
**Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.**

## Przegląd polityczny.

Lwów 20 czerwca.

Ścisły obrachunek wyborów do parlamentu niemieckiego nie jest jeszcze zrobiony, ale już można powiedzieć, że jak w całej Wielkopolsce ogromnie zaszkodzili naszemu Kołu ludowcy, socyaliści z polskiemi nazwiskami i koloniści, tak w całych Niemczech zaszkodził kartelowi junkiersko-liberalnemu prąd radykalny, występujący bądź pod sztandarem postępowym, bądź socyalistycznym. Ze stronnictw umiarkowanych jedno tylko centrum nie straci, jak się zdaje, żadnego mandatu, owszem, prawdopodobnie zdobędzie wiele nowych; na Szląsku zabrało ono wszystkie, nawet ten jeden, który dotąd spoczywał w polskich rękach. W tym kraju secesya poznańska podziała ujemnie na polskich wyborców, których tak przeraziła wrzawa walki między „dworusami" a „ludowcami", że zatknąwszy uszy, szli głosować na katolików niemieckich. To samo było w Prusach Zachodnich, gdzie zdaje się wyszło z urny tylko dwóch Polaków. Taki jest moralny wpływ rozdwojenia w naszym narodowym obozie, a wpływ jego bezpośredni na samo źródło secesyi jest jeszcze gorszy: W Poznańskiem wyszło tylko dziesięciu Polaków — o ile o tem można sądzić z przybliżonego obliczenia głosów. Wprawdzie będzie jeszcze kilka wyborów ściślejszych, więc niezawodnie zwiększy się zastęp naszych posłów, ale to nie uszczupli znaczenia faktu, że warcholstwo rośnie, ogarnęło już bardzo znaczną część społeczeństwa i gdzie niegdzie sięga po zwycięstwo. Zaraza warcholska idzie z miast i zatruwa najbliższe wioski. Tak w Bydgoszczy kandydat komitetu prowincyonalnego p. Czarliński otrzymał 4 508 głosów, a socyalista Janiszewski, popierany przez ludowców, zdobył 2.915 głosów; obu ich pobił hakatysta Tiedemann, otrzymawszy 9.090 kartek. Tylu Niemców nie ma w tym okręgu, a zatem na hakatystę głosowali dla osobistego spokoju ci bardzo liczni kmiecie i rzemieślnicy polscy, których przeraziły groźby Niemców i ludowców. Burzycielska działalność ludowców uwydatniła się jeszcze jaskrawiej w samym Poznaniu i należącym do niego okręgu. W stolicy kraju w r. 1893cim padło głosów na Cegielskiego 3.262, na secesyonistę, czyli ludowca Szymańskiego 877; teraz zaś na kandydata komitetu prowincyonalnego p. Motty'ego głosowało 2.820 osób, a na ludowca Andrzejewskiego 2.324. Wioski podmiejskie, jak Jerzyce i Św. Łazarz, dały tam ostatnim po 700 i po 500 głosów, a wsi dalekie od miasta albo nie dały mu ani jednego głosów, albo zaledwie po kilka. Tak się dorażnie uwydatnił wpływ miejski. Ogółem w Poznaniu i jego okręgu otrzymał kandydat ludowców Andrzejewski 5.529 głosów, p. Motty 6.555, hakatysta Hugger 3.981 i postępowiec Jaeckel 2.583. (Według doniesienia *Posener Tageblattu* rozkład głosów był następujący: Motty otrzymał 7.097 głosów, Andrzejewski 5.702, Hugger 4.497, Jaeckel 2.568). Gdyby Niemcy nie głosowali na tych dwóch ostatnich, wyszedłby Motty, tak zaś stanie on z Andrzejewskim do ściślejszego wyboru. Osiemset głosów w r. 1893, a pięć tysięcy głosów w tym roku — oto są cyfry pokazujące wzrost radykalnego prądu w Wielkopolsce.

Stanowczo przeszli następujący posłowie Polacy: dr. Roman Komierowski, Stefan Cegielski, Józef Głębocki, dr. Zygmunt Dziembowski, ks. dr. Jaździewski, ks. Ferdynand Radziwiłł, dr. Józef Krzymiński, ks. Zdzisław Czartoryski, Leon Czarliński, hr. H. Kwilecki. Do ściślejszego wyboru przyjdzie między Dziembowskim a drem Stephanem, z których wbrew temu, jakby się zdawało według brzmienia nazwisk, pierwszy jest kandydatem niemieckim a drugi polskim.

Wzrost prądu radykalnego widzimy w całych Niemczech. Hasło rządowe „skupienia się" dokoła kartelu junkiersko-liberalnego zupełnie nie dobyło. Kartelowców będzie mniej, niż było w poprzednim parlamencie, centrum katolickie może nieco wzrośnie, a znacznie powiększą się tylko zastępy: socyalistyczny i postępowy, zwany „wolnomyślnym", będący zaś w gruncie rzeczy radykalnym. Dla pokonania Polaków, Alzatów i Duńczyków, dla stłumienia katolickich Hannowerczyków, rząd nieraz sam szedł drogą rewolucyjną i do niej zachęcał naród, popierając hakatę i tworząc ustawy wyjątkowe, które zarazem były zdrożne. Z takiego posiewu zbiera teraz zatrute owoce. Bardzo wątpimy, ażali będzie mógł rządzić z takim parlamentem. Prawdopodobnie trzeba go będzie rozwiązać.

Drożyzna pszenicy w zachodniej Europie i brak zapasów jest kwestyą niezmiernie ważną dla Anglii, która, produkując własnego zboża nie więcej jak 15 milionów kwarterów (kwarter waży 224 kilo), może przy pewnych okolicznościach politycznych być ogłodzona. Dla taniego bochenka chleba Anglia zrujnowała swoje krajowe rolnictwo; dzisiaj ma ów bochenek drogi, ale obcy; jutro może go nie mieć wcale. Mogą zajść okoliczności, wskutek których Anglia będzie pozbawiona dowozu zboża nietylko amerykańskiego, ale i innego zagranicznego. Wówczas zapanuje w niej głód. Zapas zboża, jaki Anglia posiada w zwykłych, normalnych stosunkach, wystarcza tylko na trzy tygodnie, a rzadko kiedy więcej jak na sześć. Po żniwach i gdy się doda cały zapas zboża i mąki u młynarzy, piekarzy itd., nie ma zapasu więcej niż na 14 tygodni, podczas kiedy przezorność nakazuje go mieć co najmniej na 6 miesięcy. Brak zapasów może sprowadzić narodową klęskę.

Jak temu zaradzić? Choć nie można przewidywać wznowienia kontynentalnego systemu Napoleona I-go, to jednak opinia angielska pragnie jakiejś praktycznej rękojmi, że podobna klęska nie dotknie kraju. Ponieważ nie można się spodziewać, ażeby rolnictwo mogło kiedykolwiek, i to przy największym wysiłku, wyprodukować więcej jak 15 milionów kwarterów pszenicy, zatem nie pozostaje Anglii nic innego, jak zbudować spichrze z zapasowem zbożem.

Idea ta nie nowa. Już przed kilku laty p. Walbran Chapman przedstawił komisyi parlamentarnej szczegółowy plan i kosztorys takich magazynów zbożowych. Obecnie, opierając się na jego studyach, przemówił za nimi jeden z najgorliwszych zapaśników protekcyonizmu, p. Edw. Williams, autor słynnej książki „Made in Germany". Ma on niezaprzeczony talent rozmiętnienia publiczności, więc podniesiony przez niego plan p. W. Chapmana stał się punktem wyjścia nowej kampanii.

P. Williams odrzuca, jako niewykonalną, myśl rzuconą przez innych, aby zamiast budować spichlerze przez państwo, zrobić kontrakty z fermerami i skłonić ich do trzymania swego zapasu zbożowego przez pewien przeciąg czasu do dyspozycyi rządowej. Istotnie wiele trudności przedstawia wykonanie tego planu, który w najlepszym razie mógłby zaledwie zabezpieczyć zboża na termin dwumiesięczny. Nie pozostaje tedy nic innego, jak uciec się do interwencyi państwa.

Ma ono zbudować w różnych punktach kraju 40 olbrzymich spichlerzy z elewatorami, wialniami itd., podług najlepszych i najnowszych metod, i zakupić do umieszczenia w nich 8 do 10 milionów kwarterów pszenicy. Zakup ma trwać przez lat trzy, i następnie co rok będzie się sprzedawało ⅓ część zapasu. Oprócz zboża zakupionego przez skarb do tych spichlerzy, będą one jeszcze przyjmowały na skład zapasy prywatnych producentów.

Koszt budowy tych 40-tu spichlerzy obliczono na 3,900 000 f. szt; zakupienie 8 mil. kwarterów zboża, licząc po 35 szyl., da sumę 17,900 000 f. szt., czyli że te dwie pozycye razem wyniosą 21,800 000 f. szt. Ale to nie wszystko. Koszta rocznego utrzymania, dozoru i frachtowania zboża składowego, wyniosą podług obliczeń 132 000 f. szt.

Ponieważ wyżej obliczoną kwotę 21,800.00 trzeba będzie pożyczyć, zatem przyjmując stopę procentową 2%, będzie się musiało płacić 358 000 f. szt. tytułem procentu, który razem z rocznymi wydatkami da kwotę wydatku rocznego 490.000 f. szt. Owe pół miliona funtów sterlingów, czyli 6 milionów złr., będą tedy asekuracyą Anglii przeciwko ewentualnej klęsce głodowej.

## Bank krajowy.

### I.

Komu sprawy krajowe nie są obojętne, kto widzi i czuje, że stosunki ekonomiczne kraju naszego są tak przerażająco niekorzystne, iż serce się kraje na myśl samą, jak w tyle pozostaliśmy za bracią naszą z pod innych zaborów, ten niezawodnie poświęcić zechce chwilę czasu i trochę pracy, ażeby zbadać przyczynę złego. Odkrywszy przyczynę jakiegokolwiek upadku lub zastoju społecznego, łatwo przy dobrej woli znaleźć środki na usunięcie zła. Taką znajomością kraju naszego i takiemi chęciami powodowany ś. p. Mikołaj Zyblikiewicz po głębokich studyach począł skutecznie działać około podniesienia dobrobytu w kraju. Jednym ze środków, których dla dopięcia celu tego użył, było założenie w Galicyi banku krajowego.

Intencye ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza, myśli przewodnie, cel i zakres działania banku krajowego najdobitniej uplastyczniają sprawozdania stenograficzne sejmu krajowego i dlatego ten cenny materyał, wszelkiej nieżyczliwej stronniczości pozbawiony, użyłem za główną podstawę mojej pracy niniejszej.

Zastrzegam się z góry, solennie, przed posądzaniem mnie o chęć walczenia przeciw pewnym osobistościom, o chęć szkodliwego krytykowania instytucyi potężnej, dla dobra ogółu w kraju naszym założonej, jak również o chęć arbitralnego postępowania. Przeciwnie, poczyniwszy niektóre spostrzeżenia co do banku krajowego, poddaję je rozpoznaniu ogółu, chętnie zdanie moje na krytykę wystawiając, byleby z polemiki, której się spodziewam i na którą liczę, wynikła korzyść bezpośrednia dla banku krajowego a pośrednia dla całego kraju.

Chcąc poznać kierunek, w jakim bank krajowy działać powinien, musimy odświeżyć sobie w pamięci chwile założenia tej instytucyi. Rok 1881 był owym dla ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza szczęśliwym rokiem, w którym mu los dał stworzyć wiekopomną pamiątkę po sobie. W tym roku postawił sobie ś. p. Zyblikiewicz pomnik, jakich mało obywateli za życia zbudować sobie zdoła. Ale bo też intencye, które kierowały założycielem banku krajowego, były tak na wskróś szlachetne, taką gorącą i czystą miłością kraju jaśniejące, że w naszem społeczeństwie do tworzenia dzieł wielkich, patryotycznych, jak rzadko które pochopnem — myśl zdrowa, rozumna, nie mogła przebrzmieć bez skutku realnego.

Na sesyi sejmu krajowego w r. 1881 odbytej wniósł ś. p. Mikołaj Zyblikiewicz imieniem Wydziału krajowego sprawozdanie w przedmiocie utworzenia „krajowego zakładu kredytowego". Bodźcem dla stworzenia takiego zakładu było stwierdzenie faktu, że w kraju naszym wskutek nadmiernego zadłużenia się całych klas ludności i zastoju we wszystkich niemal działach produkcyi, panuje ogólna niemoc ekonomiczna, pomimo niewątpliwego istnienia normalnych warunków ekonomicznych i czynników dobrobytu. Tylko czynne poparcie i kierunek tym warunkom ekonomicznym nadany, mógł zmienić całe położenie. Owóż w celu nadania tego kierunku istniejącym normalnym warunkom ekonomicznym i czynnikom dobrobytu założono bank krajowy. Stworzono dzieło, celem ogólnego i wszechstronnego podniesienia społeczeństwa kraju naszego z niemocy ekonomicznej, oraz z tej zależności skazującej kraj nasz **zawsze na szukanie obcych kapitałów**, a tem samem wystawiającej go na wyzyskiwanie **przez obcych kapitalistów**. Krajowy zakład kredytowy był środkiem dla osiągnięcia tego celu obranym, a tem skuteczniejszym, ile że oparty został z jednej strony na tak niewzruszonej podstawie, jaką daje **gwarancya kraju sześciomilionowego**, z drugiej strony na zasadzie nieszukania zysku, lecz skupienia i zorganizowania żywiołów i czynników potrzebnych **do rozbudzenia uśpionej produkcyi rolniczej i przemysłowej oraz ruchu handlowego**.

Motywami kierującemi dążeniem ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza i Wydziału krajowego do osiągnięcia celu powyższego, środkiem zakładu kredytowego krajowego, były, według słów odnośnego sprawozdania następujące fakta:

1) Zadłużenie się ludności włościańskiej i wypływające stąd w konsekwencyi ciągłe wyzuwanie włościan z ojcowizny, powstawanie proletaryatu będącego ciężarem dla społeczeństwa i brak tak ważnej dla rozwoju przemysłu podstawy, jaką są w innych krajach potrzeby zamożnego ludu. Nie brakowało wówczas kapitałów w kraju, owszem były one bardzo wielkie i w braku innej lokacyi cisnęły się w znacznej ilości na procent jak najniższy do różnych instytucyi finansowych, brakowało natomiast centralnego punktu akcyi finansowej, któryby skupiając te rozrzucone środki w jedną potężną siłę, mógł podjąć na wielką skalę konwersyę lichwiarskich długów włościan. Wszelkie próby pozyskania zakładów finansowych obcych dla takiej akcyi nie osiągnęły celu, bo zakłady obce nie znając i nie mogąc ocenić, jak wielka **rękojmia ekonomiczna** spoczywa w produkcyi rolnej naszego ludu po wyzwoleniu z rąk lichwiarskich — nie chciały się wdawać w taki interes ratujący krwawicę włościańską. Zakłady zaś założone głównie dla zawierania interesów pożyczkowych z ludnością włościańską nie mogły pomódz, lecz owszem przyczyniły się w pewnym stopniu do złego, bo jako przedsiębiorstwa dla zysku założone i zysku wszędzie szukające, nawet w tej opłakanej nędzy ludu wiejskiego znaleść musiały korzyść dla swoich uczestników.

2) *Potrzeba* wzbudzenia sił produkcyjnych na innych polach, a szczególnie w rolnictwie. Melioracye gruntowe stanowią jeden z najważniejszych dowodów, jak dalece wszelkie nawet najracyonalniejsze plany podniesienia produkcyi krajowej rozbijają się o brak krajowego zakładu finansowego, któryby dostarczył potrzebnych środków lub podejmował się wykonania przedsiębiorstwa. Jakkolwiek bióro melioracyjne istniało już od r. 1878, jakkolwiek pracownicy jego całe lato byli zatrudnieni w różnych stronach kraju, w porze zimowej zaś zajmowali się opracowaniem planów i kosztorysów, to jednak rezultat tej działalności wykazał tylko bardzo drobne ulepszenia. Tu i ówdzie wykonano nawodnienia lub odwodnienia na pewnej przestrzeni większej posiadłości, ale przez to ani w jednym powiecie nie podniesiono produkcyi rolnej. Brak znacznego a taniego, na dłuższe lata rozłożonego kredytu melioracyjnego był tego główną przyczyną. Istniejące zakłady finansowe nie chciały rozwinąć kredytu takiego, mając bowiem zysk przed oczyma, jako racyę bytu swego i jako główną dyrektywę w działaniu, dążą do zawierania interesów, któreby im dozwalały zysk jak najprędzej zeskontować, nie oglądając się na to, czy zysk ten stanowi tylko stosowny udział w zwiększonej kredytem produkcyi dłużnika, czy przeciwnie osiągnięty został z widocznym uszczerbkiem w jego majątku.

3) Potrzeba przyjścia skutecznego z pomocą rolnikom przez ułatwienie im taniego kredytu wekslowego, jaki znajduje każda protokołowana firma handlowa w banku austro-węgierskim.

4) Potrzeba przyjścia skutecznego z pomocą kredytem górnictwu krajowemu, które wówczas było w kolebce, a o którem znawcy fachowi mówili, że ma wszystkie warunki rozwoju — a rozwój jego tamuje tylko brak poparcia materyalnego w zdrowym kredycie. Krajowa rada górnicza i krajowy komitet dla podniesienia przemysłu naftowego miały ręce brakiem funduszów skrępowane i musiały się ograniczyć tylko do teoretycznego rozpatrywania potrzeb i środków niezbędnych. Dodatni rezultat, jedyny, pracy około podniesienia przemysłu naftowego, t. j. powstanie magazynów naftowych w Gorlicach, jest zasługą obcego zakładu finansowego (Union-Banku).

5) Podniesienie **przemysłu domowego** na taki stopień materyalnego rozwoju, żeby się stał pewnem i obfitem źródłem dochodu dla ludności, a środkiem do tego miało być zorganizowanie handlu dla jego produktów i zajęcie się rozsprzedażą bez szukania w tem zysku, podniesienie innych kategoryi przemysłu krajowego, żeby samodzielnie mogły się rozwijać i stanowić, jak w innych krajach niewyczerpane źródło dobrobytu. Zestawienie ogromnych ilości materyałów surowych, które corocznie z kraju naszego do obcych fabryk odchodzą, z nierównie większą, a niestety trwale wzrastającą ilością przywożonych artykułów obcego przemysłu, daje przykry obraz położenia naszego — oraz miarę tego, co dla dobra licznych klas ludności i dla dobra całego kraju zdziałać można. Ponieważ dla osiągnięcia tego dobra siły jednostek, a nawet korporacyi całych nie wystarczą, przeto Wydział krajowy chciał mieć w Banku krajowym instytucyę, któraby objęła misyę **finansowo-organizacyjną**, popierała i **inicyowała** tworzenie spółek produkcyjnych, celem zdobycia dla produktów krajowych naturalnych, położeniem kraju wskazanych, a dotychczas przez obce wyroby okupowanych, rynków zbytu. Bez obudzenia ruchu handlowego i wytknięcia temu ruchowi pewnych a stałych dróg nie da się pomyśleć trwałe podniesienie produkcyi przemysłowej.

*Dr. Włodzimierz Krosiński.*

## Gladstone i Bismark.

Bolesław Prus przeprowadza takie między nimi porównanie:

W naszych czasach bardzo wyraźnie zarysowały się dwa polityczne systemy. Jeden z nich możnaby nazwać: egoistycznym, opartym na sile, drugi — altruistycznym, opartym na

---

27)

A. KALLAS.

## POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

— Cóżeś jej pan odpowiedział? — spytała Róża po chwili.

— Odtelegrafowałem, że pani już zdrowa i wkrótce obejmie napowrót urzędowanie.

— Dziś jeszcze powrócę do mych obowiązków.

— Zastępowałem panią bardzo chętnie; w Łęgu miewam daleko więcej do roboty.

— Ale pan Włodzimirski pracuje teraz za dwóch.

— O nie; dawniej pan Włodzimirski nie przychodził prawie do kancelaryi; oprócz sezonu letniego, który jest bardziej ożywiony, pracę na poczcie w Łęgu może spełniać wygodnie jeden człowiek.

— Pan Włodzimirski nie przyzwyczajony pewnie do nużącej pracy biurowej?...

— Niechże zakosztuje pracy!... Prawda, że daleko wygodniej dawać się wyręczać ekspedytorowi i płacić mu za to dwadzieścia pięć guldenów miesięcznie, a samemu, nic nie robiąc, brać dwieście koron!

Wszędzie malkontenci — pomyślała Róża, a głośno rzekła:

— Powiedziałeś pan przed chwilą, że pensya pana w Łęgu wynosi dwadzieścia pięć reńskich miesięcznie; zastępstwo pana tutaj trwało blisko dwa miesiące; winnam panu zatem sto koron. Czy tak? W dodatku przyjm pan serdeczne podziękowanie za trudy poniesione; słyszałam, że musiałeś pan nocować we dworze i że żywiono pana jak w jakiemś mieście oblężonem. Przepraszam za to wszystko i dziękuję.

Podała mu rękę. On uścisk dłoni przyjął z chmurną miną, snać obrażony za proponowaną mu zapłatę i rzekł:

— Płacić mi pani nie potrzebuje; wszystko mi jedno gdzie pracuję: tu czy w Łęgu; pan Włodzimirski płacił mi przez cały czas i jego to życzeniem było, żebym panią zastępował. Obraża mnie pani dotkliwie, wspominając o zapłacie; wszakże nie ma pani nadmiaru pieniędzy...

— Niepotrzebnie się pan nademną lituje!...

— Przepraszam, tu nie mowy o litości; przyjmując od pani zapłatę, według mego widzenia, zgrzeszyłbym przeciw obowiązkom koleżeńskim.

Umilkł, gdyż właśnie zajechał przed pocztę powozik; po chwili, poznawszy konie, zawołał:

— To pewnie pani Włodzimirska przyjechała! Proboszcz z Łęgu pożycza jej powozu, ilekroć tu wyjeżdża.

Róża wybiegła powitać gościa.

— Przeczuwałam, że ta egzaltowana osoba wstanie, jak tylko jej zdawać się będzie, że do sił wraca! — mówiła Włodzimirska, przywitawszy się z Różą i ekspedytorem. — Chodźmy do pokoju — dodała po chwili — wyprostuję nieco stare kości, a ty przez ten czas przebierzesz się. Biorę cię w sekwestr, pojedziesz ze mną do Łęgu.

Róża ożywiła się nagle i poczęła się prędko ubierać; już sam widok tej staruszki o pięknej postawie i szlachetnym profilu napawał ją dziwną pogodą, a głos jej spokojny zażegnywał burze uczuć i myśli, szarpiące bezustannie jej duszę. Błogi ten wpływ odczuła już razu pewnego w czasie swej choroby, kiedy budząc się z wizyj gorączkowych, zobaczyła staruszkę obok swego łóżka; nie ochłonąwszy jeszcze z chorobliwych widziadeł, przemówiła do niej jakby do matki swojej, a wtedy postać ta, obca jej, a tak dobrze znana z marzeń sennych, schyliła się nad nią i całując ją w rozpalone czoło, szepnęła:

— O tak, nazywaj mnie matką; odtąd będę ci ją zastępowała na ziemi.

Róża zapamiętała ten pocałunek i towarzyszące mu słowa; tak jej wtedy było błogo, że przymknęła oczy, aby przez chwilę marzyć o matce, którą jej nieba zesłały.

I od tej chwili, ilekroć wracała do przytomności, spostrzegała obok siebie tę postać piękną i uśmiechającą się do niej. Myślała o tem kto to być może, lecz dopiero później, znacznie później, powiedziała jej nauczycielowa, że to matka pocztmistrza z Łęgu.

— Poczciwi, szlachetni ludzie — szeptała wtedy Róża.

A kiedy zaczynała powracać do zdrowia, miłość i wdzięczność dla pani Włodzimirskiej tak silnie opanowały jej duszę, że uśmiechała się do niej w myśli i błogosławiła ją w każdej modlitwie.

— Będę ją kochała jak matkę — powtarzała ciągle.

Nagle przypomniała sobie, że ta staruszka ma syna i że to on właśnie przysłał tę istotę, która stała się dla niej drugą matką, że on dał jej zastępcę w biurze i otoczył ją tak troskliwą opieką. Dostawała w czasie choroby drogie wina i inne specyały, które kosztowały pewnie dużo, zbyt dużo na jej skromne fundusze. Z przestrachem pomyślała wtedy: To on na to daje. Potem nasunęło się jej pytanie: Dlaczego on to robi? w jakim celu?

Rozmawiała z nim dotychczas jeden raz tylko; dopiero podczas słabości choć go nie widziała, czuła znowu jego obecność wszędzie i we wszystkiem.

Myśląc o tem rumieniła się i czuła żywsze bicie serca.

Czem ja się mu odwdzięczę? — myślała. — Jak mu spojrzę w oczy?

Lękała się tego spotkania.

— Czy niechętnie się ze mną wybierasz? — spytała Włodzimirska, przypatrując się jej uważnie.

— Wolno mi być szczerą? — Róża schyliła się do rąk staruszki i całując je, mówiła. — Kto wie co ludzie na to powiedzą, że pierwszą moją czynnością po chorobie był wyjazd do Łęgu.

— Wstąpimy po drodze do kościoła; kazałam naszemu plebanowi dziś rano odprawić mszę św. za łaskę Bożą, jakiej doświadczyłaś w chorobie i na intencyę twego wyzdrowienia; pokłonisz się teraz Bogu i Przenajświętszej Pannience. Tak się godzi. A o to, co źli ludzie mówić będą, nie potrzebujesz się troszczyć. Dlaczego nie ufasz ludziom?

— Dokuczali mi bardzo — szepnęła Róża.

— A widzisz! Dobra z ciebie dziewczyna, ale masz spaczoną trochę główkę. Poznałam to odrazu i dlatego mniej surowo sądzę twoją niechęć do ludzi.

Po chwili rzekła Róża:

— Jakże ja za wszystko podziękuję panu Włodzimirskiemu?

— A za cóż mu chcesz dziękować?

— Za to, że tu panią przysłał i pamiętał o wszystkiem, o wszystkiem! — wybuchnęła Róża, całując namiętnie ręce staruszki.

— Mieszkamy w sąsiedztwie to i cóż, żeśmy przybyli pierwsi? — broniła się pani Włodzimirska. — Dziękuj-że wszystkim! Obaj bracia porzucili swoje obowiązki i przybyli do ciebie. A nauczyciel i jego żona, a Sabinka Gelber, a Gruberzy? A ot ten stos bilecików od znajomych; czy to nie dowód, że cię wszyscy kochają w równej mierze?

Podjęła ze stołu koszyczek napełniony biletami i wskazując na nie, spytała:

— Przeczytałaś je?

— Przeczytałam.

— No widzisz. Nie masz nam za co dziękować. Owszem, bardzo miło mi było, że miałam zajęcie i użyłam sanny do syta.

— I marzła pani i nie sypiała po nocach....

— Anim tego odczuła!

— A kto dawał pieniądze na wszystko?

— Ty sama! Masz przecie pensyę; a i starszy brat zostawił ci trochę grosza; dałam go do przechowania ekspedytorowi, który pokaże ci rachunki. Nie mów o tem ze mną, bo się na rachunkach nie znam.

Róża nie próbowała już dysputować z staruszką; ucałowawszy ją serdecznie, ubrała się prędko i wsiadła z panią Włodzimirską do powoziku.

Pogoda była prześliczna. Róża oddychała z prawdziwą rozkoszą; wonne powietrze płynęło ku niej falami od świeżej trawy, upstrzonej mnóstwem stokrótek, jaskrów i mleczaków. Jakże miła była jej oczom ta świeża roślinność wiosenna, nad którą unosiły się motyle i przeróżne owady. Wzdłuż szosy stały dzikie grusze i jabłonie, kołysane lekkim podmuchem wiatru; Dunajec to krył się za wikliną, to znów błysnął szmaragdową wstęgą, a wiejący od niego chłód orzeźwiał rozgrzane słońcem powietrze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sprawiedliwości. Przedstawicielem pierwszego był ks. Bismark, drugiego — Gladstone.

Ciekawe jest, choćby w najogólniejszych zarysach, zestawienie obu tych ludzi i ich działań. Przedewszystkiem obadwaj byli nadzwyczajnie zdrowi i silni; ale siły Gladstona, możnaby powiedzieć, zużywały się w kierunku ludzkim, Bismarka — w zwierzęcym. Gladstone był umiarkowany w jedzeniu, pijał bardzo mało, wcale nie palił tytoniu, czytał i umiał mnóstwo, a gimnastykował się — ścinając drzewa w parku. Bismark zaś w jedzeniu był zawsze nieumiarkowany, ciągle palił, czytał niewiele, wykształcenie miał podobno bardzo średnie, ale za to, za uniwersyteckich czasów, był sławnym pojedynkowiczem, później namiętnie polował na niedźwiedzie, a zawsze pił — jak gąbka, najmocniejsze trunki, np. mieszaninę porteru z szampanem. Każdy z obu polityków myślał jasno i z wielką łatwością ogarniał największe sprawy. Lecz gdy główną osobą Gladstona była nadzwyczajnie rozległa wiedza tudzież zamiłowanie do teologii, do poezyi Homera i Dantego, to znowu zasadniczym rysem Bismarka był nadmiar sił, gwałtowność i odwaga.

Obaj zmieniali w ciągu życia polityczne przekonania, lecz w kierunkach wprost przeciwnych. Bismark z liberała stał się zajadłym konserwatystą, Gladstone z konserwatysty — został liberałem.

Najwyższem dążeniem Bismarka było — nagiąć wszystko i wszystkich do swojej woli, która uosabiała interesa państwa pruskiego. Dążeniem Gladstona było — zapewnić, o ile można wszystkim ludziom sprawiedliwość i swobodny rozwój. Ulubionym sposobem za pomocą którego Bismark przeprowadzał swoje plany, była walka. Więc prowadził wojnę z Danią, ażeby wydrzeć jej Szlezwig, z Austryą — aby wyrzucić ją ze Związku niemieckiego, z Francyą — ażeby zjednoczyć Niemców w cesarstwo, a ją samą osłabić i wyzyskać. Bismark tak dalece wierzył w niezbędność walki, że razem z Moltkiem, uważał Niemców za naród zbyt łagodny, w którym trzeba zaszczepiać instynkta nienawistne i bojowe. To też bodaj czy nie w tym celu nieustannie drażnił Niemców jakiemiś widmami „nieprzyjaciół państwa", którymi był każdy, nieulegający woli wszechmocnego kanclerza.

Zdaje się, że w tem jego dążeniu należy szukać źródła ciągłych niepokojów i prześladowań, dokonywających się wewnątrz Niemiec. Naprzód rozpoczęła się walka z katolikami, potem z socyalistami, później wzięto się do żydów, a nareszcie do Polaków. Nie ulega kwestyi, że ojcem każdej podobnej „hecy" był ks. Bismark, który, ażeby „podnieść" swój naród, po prostu szczuł nim każdego, kto nie był Niemcem, protestantem a przynajmniej bismarczykiem!..

Gladstone był zupełnem przeciwieństwem Bismarka. Przedewszystkiem — nienawidził wojny i za wszelką cenę starał się o utrzymanie pokoju, a następnie — był wrogiem niesprawiedliwości i ucisku. To też w roku 1851 gwałtownie wystąpił przeciwko prześladowaniom politycznym w Neapolu, a w roku 1867 przeciw okrucieństwom Turków w Bułgaryi. Działając tak Gladstone nie był jednak owym gorączkowcem, który „ognia" widzi pod nosem. Niezbyt skromnie [illegible] w Neapolu i Bułgaryi, lecz, ilekolwiek razy doszedł do władzy, starał się w swoim własnym kraju [illegible]. W tym celu równouprawnił w Anglii katolików i żydów, rozszerzył prawo wyborcze, spotęgował oświatę ludu, rozwinął wolność handlu.

Ale najznakomitsze zasługi wobec ludzkości położył Gladstone w sprawie irlandzkiej. Między dwoma narodami: Anglikami i Irlandczykami, siedzącymi na dwu sąsiednich wyspach już od XII-go wieku toczyła się walka. Irlandczycy są narodem [illegible] czuciem i żywą wyobraźnią; Anglików ogromną siłą woli i bystrym rozsądkiem.

Oprócz tego Anglicy posiadają w wysokim stopniu instynkt organizacyjny i społeczny, którego niestety brakowało Irlandczykom. To też w miarę toczącej się i zaogniającej walki Anglicy potężnieli, Irlandczycy słabli. W Anglii rozwijał się przemysł, wynalazki, nauki, sztuki, bogactwo, cywilizacya, tymczasem Irlandczycy ubożeli, dziczeli, stracili stanowisko polityczne, język, a nareszcie i ziemię!..

Ostatecznie — parlament irlandzki został przeniesiony do Londynu, w Irlandyi religię katolicką zepchnięto na podrzędne stanowisko, a przywileje i wielkie dochody stały się udziałem kościoła anglikańskiego. Nareszcie, co już [illegible] narodowości irlandzkiej, ziemią zawładnęli Anglicy, — Irlandczycy zaś stali się ich dzierżawcami i parobkami...

Panowie angielscy tak strasznie wyzyskiwali [illegible] irlandzkich, że np. w roku 1846 ludność Irlandyi, skutkiem głodu zmniejszyła się o dwa i pół miliona osób!.. A gdy w ten sposób [illegible] doprowadzili do nędzy Irlandczyków, uczeni i literaci angielscy drwili z obdartego narodu, mówiąc, że „Anglik jada mięso, jest pracowity i uczciwy; Irlandczyk żywi się kartoflami i jest próżniakiem i złodziejem"... Biada zwyciężonym!.. Tak rzeczy stały, gdy w obronie Irlandczyków wystąpił Gladstone.

„Na co wam — mówił do swych rodaków—niezadowolonych podwładnych, których musicie ciągle trzymać w karbach, [illegible] bardzo kosztownej? Wymierzcie im sprawiedliwość, a będziecie mieć życzliwych współobywateli, którzy zwiększą ogólny zasób publicznego dobra".

Nie poprzestając na frazesach, Gladstone wziął się do reform i przedewszystkiem ograniczył wyjątkowe przywileje kościoła anglikańskiego w Irlandyi. Następnie zaproponował [illegible] ziemię i rozparcelować ją, na dogodnych warunkach, między irlandzkich rolników i ażeby w Dublinie utworzyć irlandzki parlament. Prawda, że propozycye Gladstona na razie zostały przez izbę lordów odrzucone. Mówimy: na razie, — bo dziś nikt w Anglii nie wątpi, że Irlandczykom musi być wymierzona sprawiedliwość, [illegible] Gladstonowskie reformy są już tylko kwestyą czasu.

Mniej więcej w tej samej epoce, kiedy Anglia myślała o wygładzeniu niesprawiedliwości irlandzkich, dzięki ks. Bismarkowi, Prusy [illegible]

jeszcze przeostawia się — jako dobry interes.... Siew, rzucony szczęśliwą ręką ks. Bismarka na grunt pruski, wydał piękne owoce, w postaci hakatyzmu, którego członkowie nie tyle liczbą (jest ich razem 17 tysięcy), ile gorliwością i wysokiemi stanowiskami starają się służyć „dobrej sprawie". Jak zaś gorąco wzięli do serca wytępienie Polaków w Poznańskiem i Prusach, dowodzi, między innymi rozprawa dra Wendlanda z Berlina, który zaleca: Wykluczyć z sejmu i parlamentu posłów polskich. Polskich rekrutów trzymać w wojsku nie dwa, ale trzy lata. Obdarzyć komisyę kolonizacyjną przywilejem do pierwszeństwa w kupowaniu majątków na wschodzie. Nie pozwolić dzieciom polskim, ażeby uczyły się czytać i pisać po polsku. Tym bowiem sposobem język polski zostanie sprowadzony do takiego poziomu, na jakim znajduje się np. gwara cygańska....

I tacy ludzie nazywają się przedstawicielami cywilizacyi!...

Mamy tedy dwa systemy polityczne: bismarskowski i gladstonowski. Jeden chce wojny i ucisku, drugi pokoju i sprawiedliwości. A który z nich zwycięży?...

Przedewszystkiem hołd złożony popiołom Gladstona przez wszystkie stronnictwa angielskie, dowodzi, że Anglia podziela opinie swojego „wielkiego starca". Dalej — poglądy Gladstona szerzą się dziś nietylko w Anglii. Oto naprzykład co powiedział helsingforski profesor Estlander z okazyi „jubileuszu hymnu finlandzkiego": „Na czem w przyszłości polegać będzie miłość do kraju? Jak się ta miłość ujawni? Mojem zdaniem, miłość dla kraju powinna znaleść swój wyraz w pracy nad ludem, nad jego wykształceniem, trzeźwością i zajęciami. Powinniśmy dążyć nie do tego, ażeby nasz lud był wielki i głośny, lecz aby zajął miejsce między najwykształceńszemi i celującemi w sztukach pięknych, ażeby posiadał wielki skarb — sztukę poskramiania własnych namiętności i stanął wśród ludów żyjących po ludzku...."

Lecz szkoła bismarkowska i w samych Niemczech jeszcze nie wszystkie opanowała umysły. Oto co mówi o hakatyzmie *Köln. Volks-Ztg.*: „Mamy nadzieję, że hakatystyczna orgia nie potrwa zbyt długo, jeżeli Polacy zachowają spokojną, mądrą postawę. Polacy są wysoce uzdolnionym narodem, ale w polityce braknie im zimnej krwi. Jesteśmy silnie przekonani, że obecna gorączka w walce antypolskiej ustąpi niebawem, jeżeli Polacy utrzymają w karbach licznie wśród nich znajdujących się zapaleńców, aby przez nierozważne czyny nie dostarczali wody na młyn swoich przeciwników. Niechaj z całą energią bronią się przeciw lekkomyślnym zaczepkom hakatystów, ale niech przytem zawsze postępują rozważnie i lojalnie. W życiu politycznem, gdy się coś chce osiągnąć, nie należy nigdy poddawać się zwątpieniu, lecz po każdej porażce znowu szybko wyprostowywać się.

Radzimy więc Polakom, aby głowę podnosili w górę, aby napaści hakatystów nie uważali za zbyt niebezpieczne i ażeby unikali wszelkiego braku umiarkowania..."

Tak więc ulubione narzędzia bismarkowskiej polityki: ucisk i niesprawiedliwość, jakkolwiek znalazły gorliwych apostołów w Prusach, jednakże między Niemcami spotykają przeciwników. Nędzne te sposoby rządzenia ustępują w miarę cywilizacyi gladstonowskiemu hasłu: „Niezadowolonym wymierzcie sprawiedliwość, a zyskacie życzliwych współobywateli"...

A cóż się stanie z drugim środkiem Bismarka — wojną, przeciw której także występował Gladstone?

W majowym zeszycie „Biblioteki warszawskiej" znajduje się ciekawy artykuł p. Jana Blocha, pod tytułem: „Ekonomiczna wytrzymałość państw wobec wojny". A oto treść artykułu: Wojna pociąga za sobą nietylko straty w żołnierzach, nabojach, broni i t. d., ale jeszcze i inne następstwa natury ekonomicznej, mianowicie: Tamuje źródła dochodów ludności. Kto np. żył z pracy ojca, wpadnie w biedę, gdy ojca powołają do wojska. Wyczerpuje środki utrzymania. Wszystkie bowiem zapasy w zbożu, mięsie i innych towarach zostaną zużyte, a sprowadzenie nowych zapasów skutkiem wojny może być utrudnionem. Dalszym ciągiem takiego wyczerpania może być — głód. Pomimo to społeczeństwo musi wspierać rodziny rezerwistów powołanych do wojska. Toż samo społeczeństwo nietylko poniesie straty przez śmierć i kalectwo żołnierzy, ale jeszcze musi wspierać pozostałych przy życiu.

Krótko mówiąc, p. Bloch wylicza ośm rodzajów niebezpieczeństw, grożących społeczeństwom skutkiem wojny. Największem jest, a raczej będzie... brak pieniędzy na prowadzenie wojny!... „Powagi wojskowe — mówi autor — jak feldmarszałek Moltke, generał Caprivi, generał Lehr przewidują, że przyszła wojna trwać będzie dłużej aniżeli jeden rok". Tymczasem, gdyby trwała dwa lata, to najpotężniejsze państwa europejskie (Francya, Rosya, Niemcy) wydałyby na nią średnio po 22 miliardy franków, a nieco słabsze (Austrya, Włochy) po 10 miliardów franków. Takich zaś wydatków nikt nie wytrzyma.

I oto w jaki sposób może kiedyś upaść jedna z najstraszniejszych klęsk ludzkości — wojna. Dla osiągnięcia celów politycznych przyszłą wojnę należałoby prowadzić dwa lata. Że jednak na dwa lata pieniędzy nie wystarczy, więc... zapomocą wojny nie można będzie przeprowadzić ważnych celów, a więc i nie warto będzie prowadzić wojny!..

## Co i o czem piszą.

W ostatnim numerze marcowym berlińskiego organu Związku ewangelickiego *Tägliche Rundschau* znalazła się wiadomość, która na pierwszy rzut oka mogła się wydawać śmieszną blagą i niczem więcej. „Donoszą nam z Austryi — pisze *Rundschau* — od osób zajmujących wysokie bardzo stanowisko i dobrze poinformowanych, że w wielu niemieckich katolickich gminach Austryi usposobienie jest takie, iż tylko energicznej inicyatywy potrzeba, aby spowodować tłumne przejście na protestantyzm.

Jest w tych słowach przesada — pisze *Przegląd Powszechny* — ale obok przesady mieszczą one w sobie dużo prawdy. Od dawna już istnieje między Niemcami Austryi ruch, o którym ci, którym Opatrzność rządy niemieckich katolickich ludów Austryi powierzyła, wiedzieć nie chcieli, a którego lekceważenie teraz się nad Austryą mścić zaczyna. Wszystkie niemieckie stowarzyszenia liberalne w Austryi, czy to „Deutscher Schulverein", czy najrozmaitsze „Turnervereiny" były zawsze źle usposobione dla katolickiego Kościoła i zawsze strzelały oczyma ku państwu Bismarka. Widzieli to i wiedzieli od dawna o tem wszyscy, którzy się nieco bliżej zetknęli z temi stowarzyszeniami; rząd nawet czuł się czasem zmuszonym pohamować zapędy uwielbienia dla Bismarka, a może byłby się nawet zdobył na użycie energiczniejszych środków przeciw propagandzie prusko-niemieckiej, gdyby nie ten żelazny list, który czynił niemieckich agitatorów nietykalnymi — to jest ich „antyklerykalność". Austrya, której świętym obowiązkiem było bronić interesów katolickich, korzystała z przywilejów przynależnych jej jako krajowi katolickiemu raczej w tym kierunku, aby usypiać i ubezwładniać ruch katolicki, a bojąc zarzutu się zacofania i klerykalizmu, pozwalała się szerzyć prądom wrogim wierze, stawała zawsze po stronie liberałów, tłumiła z wielką troskliwością każde żywsze objawy katolicyzmu, wtrącała nawet do więzienia świątobliwych biskupów, jak naprzykład księdza biskupa Rüdigera z Lincu, za to, że śmiało się domagał sprawiedliwości dla spraw katolickich. Owoce tej polityki, zdaje się już dojrzały. Pierwociny ich podziwialiśmy w scenach parlamentarnych wiedeńskich. Lecz zostawmy na boku kwestyę, jakie będą dalsze skutki tego systemu dla politycznego bytu Austryi; tu chcemy tylko zwrócić uwagę na jeden punkt, który prasa codzienna zupełnie prawie omija, mianowicie, że w tej walce na pozór tylko narodowościowej, która szarpie wnętrzności Austryi, znaczną rolę odgrywa, tak jak wszędzie, kwestya religijna. Wyznała to otwarcie protestancka *Kreuzzeitung*, pisząc 6 kwietnia r. b.: „Oby niemiecki lud Austryi wnet poznał, że Niemcy i Rzym tak do siebie się mają, jak ogień i woda! Kto chce być posłusznym synem katolickiego Kościoła, ten nie może być świadomym swej narodowości Niemcem. Tylko w kościele ewangielickim jest miejsce dla swobodnego rozwoju niemieckiego charakteru; reformacya dopiero uskuteczniła zupełne zlanie się niemieckiego narodu z Chrystyanizmem. I dlatego, jeśli inaczej być nie może, niech będzie: rzymski katolicyzm dla romańskich ludów, greckie prawosławie dla Słowian — protestantyzm jednak na całej kuli ziemskiej dla Niemców". Ciekawa jest uwaga, którą *Historisch-politische Blätter* do powyższych słów dodają. Według świadectwa ks. Abla, nuncyusz wiedeński Falcinelli, który przedtem był w Brazylii, słyszał od tamtejszego prezydenta ministrów, że zamiarem wolnomularzy jest założyć trzy wielkie monarchie w Europie: niemiecką pod Hohenzollernami, słowiańską pod panującymi z domu Gottorp (Romanowów rosyjskich) i romańską pod domem Sabaudzkim.

* * *

O „manii podziękowań" robi *Dziennik polski* następujące trafne uwagi:

Dla powodzenia jakiejś akcyi, która potrzebuje np. pieniędzy na cel publiczny, podziękowania, używane w charakterze agitacyjnego środka, bywają niekiedy niezbędne. Nie zachwycamy się niemi i wtedy, bo podniecają one brzydką wadę: próżność— ponieważ zwykle jednak za tę cenę zdobywa się często fundusze na dobry cel, da się ostatecznie jakoś usprawiedliwić ten niezupełnie sympatyczny środek. Co innego jednak, gdy one poczynają być wyraźnym objawem patologicznym.

Stowarzyszenie jakieś urządza obchód na cześć Mickiewicza. Obchód udaje się bardzo pięknie i dzienniki umieszczają chętnie notatki, donoszące o ślicznym wieczorku, przy której to sposobności w kręgu chwały Mickiewiczowskiej ogrzewają się nazwiska wszystkich wykonawców programu: pana A., panny B., pani C. itd. itd. Dotąd wszystko w porządku. Państwo A. B. C. wnieśli do obchodu urządzonego na cześć poety, wszystkie swoje zdolności deklamacyjne, wokalne, fortepianowe, wiolonczelowe, skrzypcowe — widocznie państwo A. B. C. kochają bardzo pamięć Mickiewicza, są jemu wdzięczni za jego wspaniałe poezye i pragnęli gorąco przyczynić się do powodzenia obchodu.

Ale zarząd stowarzyszenia jest innego zdania. On sądzi mianowicie, że państwo A. B. C. zrobili zaszczyt Mickiewiczowi przez wzięcie udziału w koncercie, że „uświetnili" ten obchód, że jednem słowem wyrządzili tu komuś łaskę i ponieśli ofiarę, za którą należy się im podziękowanie w gazetach. I wtedy rodzi się owa niesympatyczna wzajemna admiracya, kult nazwisk osób bardzo może dobrych, ale nikomu nieznanych i mamy ot tu do czynienia z dziwnym faktem, że ośmnastoletniej panience dziękuje się publicznie we wszystkich dziennikach krajowych za to, iż uwieczniła pamięć Mickiewicza, deklamując „z zapałem i zrozumieniem" jego... „Lilie" albo „Dudarza", lub śpiewając z uczuciem piosenki Galla, Niewiadomskiego itd. i t. d. Ten kult pensyonarski, przyjmujący się coraz trwalej na naszej glebie, jest chorobliwy.

Istotnie i chorobliwy i szkodliwy nawet wtedy, gdy podziękowanie w dziennikach jest „środkiem agitacyjnym", bo źle, gdy się robi coś dobrego za reklamę. A jaka na to rada? Bardzo prosta: niech za słowami idą czyny, niech dzienniki nie reklamują państwa A. B. C., a „chorobliwy kult pensyonarski" odrazu zniknie.

## Kronika teatralna.

Paryski „théâtre libre" Antoine'a, ów pierwowzór wszystkich „wolnych scen", będący mniej więcej tem dla dramatu czem są wystawy secesyonistów dla malarstwa, posiada o wiele więcej żywotności, niż inne tego rodzaju instytucye, na jego modę stworzone. Pomimo tego, że minął już okres, w którym interesowano się nim, jako sensacyjną nowością i eksperymentem nowatorskim, powodzenie jego bynajmniej się nie zmniejszyło. Niedawno grano tam „Tkaczy" Hauptmanna: sam Antoine spodziewał się widocznie po tem przedstawieniu więcej hałasu, niż sukcesu, albowiem w korytarzu wywiesił następujące ogłoszenie: „Uprasza się wielbicieli Hauptmanna, ażeby zaniechali wszelkiej demonstracyi i nie dawali policyi powodu do zakazania jego pięknego dramatu. Obawy te okazały się płonnemi, nie tylko nie było żadnego zajścia, ale nawet pierwszy z krytyków paryskich, Franciszek Sarcey nazajutrz napisał, że sztuka Hauptmanna prawdopodobnie utrzyma się na scenie francuskiej. W tych dniach Antoine odniósł świeży sukces wystawieniem trzech małych komedyi. Jedna z nich, „Epidemia" Oktawiusza Mirbeau, jest ciętą satyrą na stosunki małomiasteczkowe we Francyi. Rzecz dzieje się w mieście portowem. W koszarach od jakiegoś czasu szerzy się tyfus. Prefekt zwrócił się w obec tego do Rady miejskiej z prośbą, ażeby uchwaliła jakąś znaczniejszą kwotę na potrzebne zarządzenia hygieniczne.

Na scenie właśnie odbywa się posiedzenie Rady. Ojcowie miasta niechętni są wydatkom, czując się bezpiecznymi przed epidemią, która tylko wśród żołnierzy szeregowców się szerzy. Wedle ostatniego biuletynu zmarło ich już 154. Dr. Triceps, lekarz i radny, oświadcza, że to nie tak dużo, cyfra 154 nie przekracza normalnej śmiertelności w podobnym wypadku; niepotrzebnie zrobił się taki popłoch. A zresztą, ciągnie dalej światły eskulap, wszystkie te nowomodne teorye chorób zakaźnych, te zarządzenia hygieniczne, funta kłaków nie warte. Co się ma z tych bakcyli innego, jak tylko dużo gadaniny i dużo wydatków na desinfekcyę? Radnym to zdanie przypada do gustu; bardziej jeszcze przekonywa ich atoli inny argument, mianowicie ten, że nie należy wpajać w żołnierzy obawy śmierci, gdyż odwaga przed śmiercią właśnie jest ich najświętszym obowiązkiem; zwłaszcza w czasie pokoju, kiedy wojsko nie doznaje wychowawczego wpływu wojny, nie wolno demoralizować w ten sposób żołnierzy. Burmistrz, widząc, że zanosi się na odrzucenie żądania prefekta, prosi radnych, ażeby nie czynili tego w tak szorstkiej formie; kwotę potrzebną można uchwalić, do rzeczywistego zaś wydania jej tak prędko nie przyjdzie, gdyż prefekt sam przyrzekł mu, że nie będzie nalegał na wykonanie owych zarządzeń hygienicznych. Radni zapytują, czy prefekt formalnie zobowiązał się do tego. Gdy burmistrz zaprzecza, oświadczają, że nie chcą żadnych środków połowicznych, że wniosek o te wydatki należy wprost odrzucić. Radni ostrą dyskusyą zirytowali się i rozognili, więc burmistrz zarządza krótką przerwę, ażeby umysły trochę się uspokoiły. W tem wchodzi posłaniec i wręcza burmistrzowi list. Po przeczytaniu go burmistrz, jakby gromem rażony, nie ma zrazu odwagi oznajmić zebranym treści jego. Po chwili radni dowiadują się strasznej nowiny; oto ofiarą epidemii padł już nie żołnierz, ale jeden z mieszczan, a to nawet członek Rady miejskiej. Dr. Triceps podejmuje skwapliwie list, który w zamięszaniu upadł na podłogę, drze go, a kawałki oblewa karbolem; albowiem pomimo żartów z nowoczesnych teoryi, dr. Triceps zawsze ma karbol na podorędziu. Następnie siebie i posłańca, który list przyniósł, i burmistrza i wszystkich radnych po kolei oblewa tym ochronnym płynem. Burmistrz ochłonąwszy z przestrachu wygłasza nekrolog owego zmarłego radnego, wynosząc pod niebiosa jego niespożyte zasługi i opłakując jego los okropny. Radni teraz nie opierają się już wotowaniu pieniędzy na zwalczanie epidemii, i z gorączkowym pośpiechem wnoszą o uchwalenie 10 milionów, 20 milionów i t. d. coraz więcej, aż w końcu tej licytacyi uchwalają 100 milionów na sanitarne zarządzenia. A gdy najstarszy członek Rady miejskiej zapytuje, skąd wezmą tyle pieniędzy, odpowiadają wyniośle: „Z naszego patryotyzmu!" Zasłona spada.

Drugą sztuką graną tego samego wieczoru, jest jednoaktówka Piotra Veber'a pt. „Julian nie jest niewdzięcznikiem". Julian jest przyjacielem państwa Joliette. Jest on prawdziwem „ladaco". Żonę przyjaciela swego zbałamucił do tego stopnia, że przyszła na schadzkę do jego mieszkania kawalerskiego. W tym samym dniu Julian ma zapłacić jakiś dług, wynoszący kilka set franków; naturalnie pieniędzy nie ma. Meble jego już oddawna są zafantowane, i właśnie w chwili gdy pani Joliette siadła do pianina, by zagrać Mendelssohna „Pieśń wiosenną", przychodzą tragarze, przysłani przez wierzycieli i zabierają instrument. Ratując sytuacyę, jak może, Julian prosi panią Joliette, by zasiadła z nim do stołu, gdzie na jej przyjęcie przygotował skromną ucztę z szampanem. Ale zaledwie usiedli, tragarze znowu przychodzą i zabierają kolejno kanapę, fotele itp., nic prawie nie zostawiając. Julian próbuje zażartować z fatalnego zajścia, mówiąc, że teraz pokój jego jest urządzony prawdziwie po angielsku, tj. prosto i wygodnie, a pani Joliette wpada w coraz większe zdumienie. W tem przybywa pan Joliette; Julian zaledwie zdołał ukryć jego żonę w sąsiednim pokoju i zbrojąc się w bezczelność, idzie na przywitanie przyjaciela, w oczekiwaniu nielada burzy. Ale pan Joliette nie przyszedł tu szukać swojej żony; wprawdzie gromi przyjaciela, ale za coś innego zupełnie. Gniewa się na niego, że będąc w tarapatach pieniężnych, ukrywał to przed nim, że w potrzebie nie udał się do przyjaciela. Pan Joliette szedł właśnie do Juliana, ażeby go zaprosić do siebie na obiad, a tu na bramie spotyka tragarzy, wynoszących meble. Musiał tam stać i skupowywać jeden sprzęt za drugim. W ciągu ich rozmowy, tragarze napowrót wnoszą meble i ustawiają je na dawnem miejscu. Julian ukrywając swe zdumienie, dziękuje za przyjacielską usługę i przyjmuje zaprosiny a pan Joliette kontent odchodzi. Otóż teren nareszcie wolny, przeszkody usunięte, a pani Joliette wraca do pokoju i w samej rzeczy zamyśla zostać, ale „Julian nie jest niewdzięcznikiem", odsyła więc panią Joliette do domu, przyrzekając, że przyjdzie do nich na obiad. „Kwita — mówi — panie Joliette; ale teraz strzeż się; za najmniejszą krzywdę, jaką mi wyrządzisz, potrafię się na tobie zemścić!"

Trzecia komedya jest o wiele łagodniejsza, a dostała się na deski teatru Antoine tylko dlatego, że jej autorem jest Abraham Dreyfus, nie będący zresztą wcale krewnym ekskapitana. Utwór jego „Przyjaciele" powinienby właściwie być grany w teatrze „Comédie française", który nieraz już wystawiał komedye Dreyfusa, atoli z powodu istniejącego obecnie rozdrażnienia nie przyjął najnowszego jego dzieła. Posłuchajmy jego treści. Główną osobą jest podeszły jegomość, emeryt, były szef biura ministeryalnego. Od czasu jak poszedł na pensyę, świat o nim zapomniał, dzienniki nie wspominają o nim. Tego wprawdzie nie bierze on sobie bardzo do serca; atoli mocno się martwi tem, że najlepszy jego przyjaciel, urzędnik w tem samem biurze, którego on był szefem, również zaczyna go zaniedbywać, a to od chwili, kiedy ten przyjaciel, także niemłody już, pojął młodą żonę. Emeryt odradzał mu usilnie zawierania tego związku i wróżył, że małżeństwo nie będzie szczęśliwem. Tymczasem wróżba się nie sprawdziła i to mu do reszty humor odbiera. W tem zjawia się ów przyjaciel i opowiada, że w młodem jego małżeństwie stało się coś niedobrego. Żona otrzymała jakiś podejrzany list od swojego kuzynka i nie chciała wyjawić jego treści. Wobec tego dowodu niewierności małżeńskiej on wpadł do starego przyjaciela po radę. Emeryt tryumfuje, przepowiednia jego spełniła się, wszakże on z góry przewidywał, że z tak niedobranego stadła nic dobrego wyniknąć nie może. Teraz doradza przyjacielowi wziąć rozwód i z młodzieńczym zapałem wnet zabiera się do rzeczy. Zaprasza do siebie jakiegoś znajomego adwokata i do spółki z nim układa efektowną oracyę, która niezawodnie zrobi na sędzi należyte wrażenie. Rozwód pójdzie jak z płatka. Naraz przybywa owa odsądzona od czci i wiary żona. Domyśla się ona, co się święci, więc przyjechała, ażeby wykryć bezpodstawność podejrzenia. Ma ów zbrodniczy list przy sobie; kuzynek w nim prosi ją, ażeby zajęła się losem jakiejś biednej szwaczki! Zrazu pokazuje ona ten list małżonce emeryta, a gdy ta nie ma jakoś odwagi odbierać mężowi swemu tej iluzyi, sama idzie z tem do niego. Stary zrzęda rad nie rad musi uwierzyć w niewinność całego zajścia i sam jeszcze pojednywa zwaśnionych małżonków.

Pokrewną treść ma komedya Janviera p. t. „Moje dziecko", grana w Odeonie. Sawantka salonowa, niemłoda i niestara mężatka, opiekuje się młodym literatem. Uczy go, jak ma się zapatrywać na świat, na miłość, a opiekuje się nim także pod względem materyalnym, albowiem wpływem swoim zdobywa mu posadę w redakcyi. W końcu, gdy czuje, że to ciągłe opiekowanie się poczyna być uciążliwem dla „jej dziecka", wyszukuje mu żonę, pozornie głupiutką gąskę. Po przyjściu do skutku tego małżeństwa i nadal chce mieć nadzór nad wszystkiem, i czuwać, ażeby „twórczość jej dziecka nie ucierpiała". Aliści wrzekoma gąska wnet umie się pozbyć nieproszonej mentorki.

Z poważnych sztuk wymieniamy „Męczennicę" Jana Richepin'a, którą wystawiła „Comédie française". Rzecz dzieje się w pierwszych czasach chrześcijaństwa. Znudzona życiem patrycyuszka lgnie do apostoła Jana, poddając się potężnemu wrażeniu jego osoby. On ją usiłuje nawrócić, ona kocha go uczuciem ziemskiem. Jest to okres okrutnego prześladowania chrześcijan. Jan umiera na krzyżu. Publiczność jest świadkiem powolnego konania jego. Patrycyuszkę zabija gladyator, zazdrosny o nią. Śmiertelnie ranna wlecze się do stóp krzyża, a Jan chrzci ją, maczając rękę w własnej jej krwi. Jak widzimy, efekta są rażące, widoczne jest nawet silenie się na efekt. Całość robi wrażenie właściwie tylko tłem, na którem wypadki się rozgrywają, a nadewszystko melodyjnymi wierszami, którym publiczność francuska nigdy nie szczędzi uznania. Po za tem jednak trzeba przyznać, że u współczesnych komedyopisarzy francuskich więcej spotyka się pomysłowości, werwy śmiałych rzutów, oryginalności, w ogóle talentu, niż u autorów sztuk poważnych.

# Kronika.

Lwów 20 czerwca.

**P. Ferdynand Fiedler**, komendant XI korpusu we Lwowie, otrzymał godność tajnego radzcy.

**Poseł Gnoiński**, dyrektor lwowskiej reprezentacyi krak. Tow. Ubezp., wyjechał dziś za 6 tygodniowym urlopem.

**Rektorem** uniwersytetu lwowskiego wybrany został dziekan wydziału lekarskiego, prof. Kadyi, a dziekanem wydziału lekarskiego dr. Gluziński.

**Bankiet**. Krakowskie Koło literacko-artystyczne urządza bankiet z okazyi uroczystości mickiewiczowskiej. Ma się on odbyć w niedzielę, 26 b. m. wieczorem w hotelu Saskim.

**Obywatelstwo honorowe** nadała Rada miasta Mielca prezesowi Rady powiatowej mieleckiej, p. Stefanowi Sękowskiemu.

**Z ruchu wyborczego**. *Czas* pisze: Kandydatem Rusinów na mandat poselski z kuryi V-tej w okręgu wyborczym Sanockim jest ks. Kałużniacki, ruski proboszcz z Zagórza starego, moskalofil. Ks. Kałużniacki kandydował przy ostatnich wyborach do Sejmu w okręgu sanockim; został jednak przegłosowany na rzecz teraźniejszego posła Milana. Charakterystyczną jest rzeczą, że ruskie pisma nie wymieniły do dziś osoby kandydata.

**Z towarzystw**. Towarzystwo prawnicze urządza jutro wycieczkę z muzyką wojskową do Żelaznej Wody.—W towarzystwie politechnicznem inż. p. Zygmunt Szepczyński wygłosi we środę odczyt pt. „O berlińskiej wystawie acetylenowej i o dzisiejszym stanie tego przemysłu". Koncert „Echa" odbędzie się dnia 24 bm. w sali kasyna miejskiego pod artystycznem kierownictwem dyr. Jana Galla.

**Prześladowanie polskości w Poznańskiem.** Rząd zakazał urzędom pocztowym, przyjmującym jak wiadomo w Prusach prenumeratę na wszystkie pisma, zalecać publiczności abonowania pism polskich, a na dworcach kolejowych zakazał kolportować pisma polskie.

**Konkursa** rozpisują: Wydział powiatowy w Brodach na posadę lekarza okręgowego w Szczurowicach z poborami 900 zł. i w Toporowie z poborami 800. Termin do końca lipca. — Rady szkolne okręgowe w Gorlicach, Brodach i Kołomyi na kilkdziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 27 lipca. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę pocztmistrza w Łopatynie w pow. brodzkim za kaucyą 500 złr. z poborami 1.240 złr. i na posadę ekspedyenta w Drohowyżu w pow. żydaczowskim za kaucyą 200 złr., z poborami 660 złr. Termin do 29 bm. — Krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie na cztery posady woźnych w urzędach podatkowych. Termin do 7 lipca.

**Prawa nabywania ziemi** na Litwie mają być jakoś zmienione; donosi o tem *Kraj* petersburski, dodając, że chodzi o „ściślejsze określenie kwalifikacyi osób, mających prawo nabywać ziemię".

**Namiestnictwo** zezwoliło na założenie apteki drugiej w Wadowicach.

**Marki frachtowe**. Od dnia 1 lipca b. r. zaprowadzone będą na kolejach austryackich na próbę marki przewozowe dla ważniejszych artykułów rolniczych w wadze 10—20 kg. Na razie istnieć będzie tylko jeden rodzaj takiej marki, mianowicie za 50 ct, przedzielony na dwie części, z których jedną posyłający przylepiać ma na karton z adresem, przytwierdzonym do pakunku, drugą zaś po ostemplowaniu przez urzędnika zatrzymywać sobie jako recepis. Marki te upraszczać będą metodę przesyłania, gdyż uczynią zbędnem pisanie listów frachtowych.

**Dar**. Pp. Maryan br. Brunicki i Edward Marynowski ofiarowali dla rymanowskiej kolonii leczniczej dwanaście worów mąki.

**Stacye telefoniczne** urządzono przy posterunkach żandarmeryi w Paczałtowicach, Zelkowie i Kapuścińcach w połączeniu z urzędami pocztowo-telegraficznymi w Krzeszowicach, Zabierzowie koło Krakowa i Zbarażu. Stacye te wejdą w życie dnia 1 lipca.

**Związek koleżeński** byłych seminarzystek i nauczycielek we Lwowie uchwalił urządzić obchód uroczysty stuletniej rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hoffmanowej.

**Pogrzeb tory**. W tych dniach powstał pożar w bóżnicy przy ulicy Słonecznej, skutkiem którego spaliła się tora (dziesięcioro przykazań). Otóż onegdaj odbyło się przy udziale kilku tysięcy żydów pogrzebanie popiołów tory, uważanych według przepisów talmudu za trupa ludzkiego, który na okopisku pogrzebanym być musi. Żydzi, upatrując w tem spaleniu tory karę Jehowy, nakazali bóżniczemu ścisły post przez trzy dni, a wszyscy należący do gminy mają pościć dwa dni w tygodniu. Oryginalną również była ceremonia potępienia duszy tego, co zostawił zapaloną świecę, a od której powstał pożar. Sprawcy *in persona* naturalnie nie można było doszukać.

**Pierwsza szkoła** im. Adama Mickiewicza na kresach, budowana staraniem Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej, stanie w gminie św. Józef (dawniej Majdan graniczny) pod Kołomyją. Budowę prowadzi ksiądz Przyborowski, proboszcz z Mariahilf w Kołomyi. Oprócz niezliczonych kłopotów i pracy, jakie z prowadzeniem budowy są związane, nie szczędzi ksiądz Przyborowski i ofiar materyalnych. Oto ofiarował Towarzystwu darmo grunt pod szkołę a i teraz budowę prowadzi na własne ryzyko za cenę o kilkaset złr. niższą od kosztorysu. Koszt budowy wyniesie trzy tysiące pięćset złr. Kwotę powyższą zebrać musi Zarząd główny jak najrychlej. Roboty już rozpoczęte, a żadną miarą nie można dopuścić, aby wskutek braku funduszu miały zostać wstrzymane. Datki przyjmuje „Zarząd główny Towarzystwa Szkoły ludowej w Krakowie".

**Raut na cześć artystów krakowskich** odbył się w sobotę w Kole literackiem po przedstawieniu sztuki Maskoffa „Tamten". Wzięło w nim udział całe grono artystów krakowskiej trupy ze swoim dyrektorem, dziennikarze i członkowie Koła. U progu jako gospodarz witał przybywających prezes Koła p. Wereszczyński. Zewsząd zasypywano zarówno artystów krakowskich jak i ich kierownika p. Pawlikowskiego słowami uznania i zachwytu. Podczas kolacyi rozpoczął szereg toastów p. Kazimierz Skrzyński i nazwawszy dyrekcyę p Pawlikowskiego renesansem sceny krakowskiej, wychylił zdrowie dyrektora i całego towarzystwa. P. Woleński, były artysta lwowskiej trupy, wzniósł toast na cześć artystek krakowskich. Za te serdeczne oznaki uznania dziękował w gorących słowach dyrektor p. Pawlikowski i wzniósł toast na cześć miasta Lwowa. Przemawiali także pp. Wereszczyński, Trapszo, dr. Nittman, nakoniec p. Pawlikowski pił zdrowie sztuki polskiej, wznosząc okrzyk *Evviva l'arte!* Serdeczna zabawa w salonach Koła przeciągnęła się do godz. 3-ej w nocy. Złożyły się i tańce, którymi kierował p. St Zeleński.

**Wypadek na kolei.** W uzupełnieniu notatki naszej w numerze niedzielnym o zetknięciu się pociągu osobowego z towarowym na stacyi w Dublanach podajemy następujące szczegóły: Wypadek zdarzył się o 1 w nocy wśród zupełnej ciemności, co przyczyniło się znacznie do zwiększenia popłochu. Owym podróżnym, który to spotkanie się pociągów przypłacił raną na głowie, jest p. Zdzisław Czajkowski, właściciel realności w Brzuchowicach. Z podróżnych lekko ranni są Wincenty Szafran, kupiec z Jarosławia i Zygmunt Zwergl, restaurator z Rzeszowa Z personalu kolejowego i pocztowego siedm osób doznało lekkich skaleczeń. Wypadek nastąpił z powodu, iż mimo rzekomo dobrego nastawienia zwrotnicy pociąg wjechał na inny tor. Zdaje się, że przy przesuwaniu wagonów ze stacyi, któryś z wozów uderzył o zwrotnicę, i usunął ją na bok, lecz że uderzenie nie było tak silne, aby obróciło sygnał. Wskutek tego nikt nie zauważył, że zwrotnica jest źle nastawiona.

**Prośba do obywatelstwa.** Zbliża się czas wakacyj, pora wytchnienia dla dziatwy spracowanej nauką. Wytchnienie to jednak bywa w największej części wypadków niewystarczającem, a mianowicie dziatwa najuboższa z miasta skazana jest nawet i podczas wakacyj na pobyt wśród pyłów wielkomiejskich, czem wcale sił nie wzmacnia. Kolonie wakacyjne przyjmują na wilegiaturę tylko małą cząstkę schorzałej i ubogiej dziatwy, gdyż muszą się liczyć z funduszami. Przytem wiele dzieci nie ma nawet tych kilku garniturków bielizny i ubrania, wymaganych przez zarząd kolonij, — a takich biedaków są w szkołach setki. Dlatego apelujemy do wspaniałomyślnych serc obywatelstwa polskiego, by w miarę możności raczyło przyjść z pomocą tej biednej, wycieńczonej z sił dziatwie, przez danie jej przytułku na wsi na czas wakacyj szkolnych. Koszt to będzie prawie nic nieznaczący, a dziewczę takie lub chłopak, użyte w razie potrzeby do lżejszych posług dla swych dobroczyńców, spłacą tem dług należnej wdzięczności i będą zawsze mile wspominali tych, którzy im dopomogli do pokrzepienia sił, wyniszczonych niedostatkiem, doskwierającym im w domu. Dyrekcye szkół lwowskich ludowych i wydziałowych z całą gotowością wskażą dziatwę, która dobrem prowadzeniem się zasługuje na takie dobrodziejstwo.

**Rozruchy antysemickie.** We wsiach, w których szalała antyżydowska zawierucha, załogują silne oddziały wojska. Gminy, zwłaszcza uboższe, szemrają na to, gdyż muszą wojsko żywić, lecz ogółem umysły przychodzą do równowagi. Piszą nam z Zagórzan, że obecność p. namiestnika w Gorlicach i Jaśle podziałała bardzo uśmierzająco na rozgorączkowaną ludność. Pełne powagi i troskliwości o spokój i bezpieczeństwo mieszkańców zarządzenia władz wywarły bardzo korzystne wrażenie. Imieniem powiatu gorlickiego pp. Biechoński, Milkowski i Rogawski wręczyli p. namiestnikowi memoryał o sytuacyi w powiecie. Starosta jasielski wydał do podwładnych sobie zwierzchności gminnych okólnik, w którym z polecenia namiestnika podaje następującą instrukcyę: Ponieważ stwierdzono, że w rozruchach biorą udział jedynie bezmyślne niedorostki, przeto władza ma przekonanie, iż siła zbrojna nie byłaby wcale potrzebną do stłumienia niepokojów, gdyby ludzie poważni, a szczególnie zwierzchności gminne zapobiegali roznamiętnieniu i oświecali nieświadomych, że pogłoski, jakoby ktoś pozwolił czy rozkazał bić żydów, są wytworem niegodziwym czynników, polujących na głupotę ludzką i którym wszystko jedno jest, czy poleje się krew niewinna czy nie. Kto tedy, mimo obostrzeń, poczynionych przez władze, będzie brał udział w tych karygodnych awanturach, będzie pociągniętym do jak najsurowszej odpowiedzialności, a środki z tego powodu zastosowane, mogą dotknąć także tych, którzy do zaburzeń wcale się nie przyczyniają. Wojsko pozostanie w powiecie aż do zupełnego wygaśnięcia wszelkich niebezpieczeństw, jakie grożą dzisiaj ludności całego powiatu. W każdej gminie mają powstać natychmiast straże gminne, złożone z ludzi poważnych i spokojnych, a o dobro gminy dbałych, które mają obowiązek powstrzymywać w porę wszelkie zbiegowiska i napady. Starostwo będzie badało przy pomocy swoich organów i przez żandarmeryę, czy wójtowie polecenie w tym względzie wykonali, a w razie gdyby wójtowie okazali opieszałość, będą do surowej pociągnięci odpowiedzialności.

Pan namiestnik zmienił swój pierwotny zamiar udania się z Jasła do Wiednia, a mianowicie wczoraj rano powrócił do Lwowa, nie chcąc w tak krytycznej chwili opuszczać kraju, powierzonego mu w zarząd.

Z Frysztaka donoszą, że wczoraj kapłani wygłaszali w kościołach kazania, wzywając ludność do zaniechania ekscesów.

O nowych rozruchach donoszą z kilku miejscowości w okolicy Krosna. Mianowicie w Odrzykoniu zburzono w sobotę cztery karczmy, toż samo w Potoku, Taraszówce, Korczynie i w Suchodole. W nocy na sobotę urządzono napad na dwór w Łęce pod Strzyżowem, którego właścicielem jest żyd Walach, a dzierżawcą żyd Schiff. Zniszczono tam meble, rozbito śpichlerz, słowem narobiono mnóstwo szkody. Roznamiętnionych napastników uśmierzył dopiero sąsiedni obywatel p. Lisicki. Wiedeńskie dzienniki donoszą o napadzie na czerlańską fabrykę papieru Kolischera, lecz w kraju nic o tym napadzie do tej pory nie wiadomo.

**Uroczystości Palackiego w Pradze.** Nasz Wydział krajowy wysłał następujący telegram, na ręce prezydenta m. Pragi dr. Podlipnego: „Pamięć, cześć i sława wielkiemu dziejopisowi, co badając dzieje i broniąc ich świetności, pracował dla przyszłości. Cześć i sława tym, którzy podjęli i prowadzą dalej przekazane przezeń dzieło duchowego odrodzenia i zapewnienia narodowi czeskiemu jego dobrobytu, zdobytego wiekowym trudem, a utrzymanego dzięki niezrównanej dzielności jego synów. *Stanisław Badeni. Brykczyński. Chamiec. Hoszard. Sawczak Vayhinger. Wereszczyński.* — Czytelnia akademicka i Bratnia pomoc techników również wysłały odpowiednie telegramy. — Rozłam wśród Rusinów galicyjskich i przy tej sposobności się zadokumentował, i tak: skonsolidowane ruskie opozycyjne stronnictwa galicyjskie nie wysłały swoich reprezentantów na uroczystości praskie, bo, jak mówią w oświadczeniu przesłanem komitetowi, nie zgadzają się z dzisiejszym kierunkiem polityki czeskiej. Natomiast narodowe stronnictwo ruskie reprezentują w Pradze pp. Wachnianin i Barwiński.

W sobotę na ulicach Pragi panował ruch jeszcze większy, niż dnia poprzedniego. Ciągle napływają goście, z Polaków przybyli jeszcze Poznaniacy, Kaszubi i Mazurzy pruscy. Gdziekolwiek Polacy ukazują się, witani są z ogromnym entuzyazmem. Drugi dzień jubileuszu uświetniony był uroczystością odsłonięcia popiersia Palackiego w Panteonie, które wypadło nadzwyczaj okazale; przybyli na nią marszałek ks. Lobkowic, namiestnik hr. Coudenhove, wielu posłów do Rady państwa, liczny zastęp szlachty, profesorowie wyższych zakładów, deputacye i goście słowiańscy. Powitalną mowę wygłosił poseł hr. Harrach. Z Polaków przemawiali prof St. Smolka, wręczając adres akademii umiejętności w Krakowie i prof. Dembiński imieniem lwowskiego towarzystwa historycznego. Nastrój uroczystości był bardzo podniosły. Szkoda, że wrażenie to popsuł niemiły dla Polaków fakt, że przemawiał imieniem uniwersytetu warszawskiego prof. Konstanty Grot, ten sam, który wysłał swego czasu telegram na uroczystość Murawiewa w Wilnie.

Po uroczystości w Panteonie odbył się bankiet wydany przez praską radę miejską na Zofinie. Dr. Podlipny przemawiał na cześć gości, p. Kramarz mówiąc o solidarności słowiańskiej wspomniał też o dzisiejszych walkach parlamentarnych w Austryi i dziękował Polakom za usługi Czechom oddane. W znacznej liczbie mowców zabrali głos także p. Friedlein prezydent m. Krakowa i p. Zajączkowski, imieniem dziennikarzy polskich. Na koniec dr. Podlipny wychylił toast na swobodę i równość wszystkich ludów słowiańskich. Wieczorem odbyło się galowe przedstawienie w teatrze letnim. Dawano operę Smetany „Libusza". Miasto było wspaniale iluminowane. Po teatrze liczni uczestnicy obchodu zgromadzili się w „Mestanskiej Besedzie".

W niedzielę odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik Palackiego Pomimo deszczu rzecz wypadła imponująco. Pochód, w którym brało udział przeszło 30.000 osób, trwał 3 godziny. Polacy byli przedmiotem nadzwyczajnie serdecznych owacyj. Dr. Małachowski na czele deputacyi lwowskiej, która wystąpiła w kontuszach, złożył srebrny wieniec imieniem miasta Lwowa, p. Zajączkowski złożył wieniec imieniem dziennikarzy polskich. Następnie odbyło się śniadanie w ratuszu, poczem rozpoczęły się obrady zjazdu dziennikarzy słowiańskich. Prezesem wybrano burmistrza Lublany Hribara, wiceprezesami Chylińskiego z Krakowa i Mazura z Zagrzebia. Wysłano telegram do Cesarza, wyrażający hołd prasy słowiańskiej i wdzięczność za swobodę prasy, jaka za pełnej chwały rządów Cesarza zapanowała w Austryi, dalej telegramy do ministrów Kaizla i Jędrzejowicza. Referat o prasie polskiej wygłosił p. Beaupré z Krakowa. Uchwalono kilka ważnych rezolucyj. Pierwsza dotyczy wspólnych interesów Słowian austro-węgierskich. Zastrzegając z góry, że zjazd nie ma żadnego celu politycznego, któryby się nie zgadzał z istniejącemi urządzeniami i prawnym stanem, jako „wspólne interesa" oznacza: a) udział w swobodzie politycznej i równość wszystkich przy używaniu i wykonywaniu praw obywatelskich nietylko w teoryi, ale i w praktyce; b) zapewnienie narodowościom słowiańskim używania i pielęgnowania ich języka w takiej mierze, w jakiej wszystkim innym narodowościom to zapewniono; c) zapewnienie wszystkim narodom słowiańskim samoistnego rozwoju narodowego. Dalej uchwalono rezolucye: „o swobodzie prasy", o „obronie interesów ekonomicznych", „o utworzeniu własnej informacyjnej i sprawozdawczej służby", „o przestrzeganiu czystości słowiańskich nazw topograficznych i imion chrzestnych" i inne. Dziennikarze serbscy wyszli z sali, gdy upadł jeden ich wniosek, potrącający o stosunki na Węgrzech.

Wieczorem odbył się w Kasynie mieszczańskiem bankiet dziennikarzy. P. Zajączkowski dziękował dziennikarzom słowiańskim za ich udział w uczczeniu Mickiewicza; co się tyczy polityki austryackiej, rzekł mówca, że polscy dziennikarze może nie zawsze pójdą z Czechami, ale nigdy przeciw nim. Rosyjski generał Komarow wygłosił ogromnie ostrą mowę przeciw Niemcom i życzył Słowianom, aby się doczekali drugiego Grunwaldu, zniszczenia Prusaków, solidarności i wolności wszystkich ludów słowiańskich. O Polakach wyraził się nader sympatycznie. Mówca spodziewa się, że prasa rosyjska inaczej teraz wyrażać się będzie o Polakach, jak dotychczas. Wł. Spasowicz mówił bardzo pięknie o utrzymaniu indywidualności wszystkich ludów słowiańskich. Przemawiali jeszcze Bianchini, Holeczek i Ptasiński. Następny zjazd dziennikarzy słowiańskich odbędzie się w Krakowie r. 1899. Mimo ogromnego ruchu w mieście i podnieconego usposobienia publiczności, spokój nigdzie nie został zakłócony. Przedsięwzięte przez policyę środki ostrożności okazały się zbytecznemi. Rozeszła się w Pradze wiadomość, że W. ks. Konstanty przysłał na jubileusz Palackiego obszerny, w gorących słowach wystylizowany telegram, wiadomość ta jednak nie potwierdza się.

**Stopięćdziesiąt par bucików** wartości około 500 zł., skradziono dzisiaj właścicielowi sklepu z obuwiem Jerzemu Hahnowi. Kradzież była niesłychanie zuchwałą, gdyż sklep położony jest przy placu Halickim, gdzie przez całą noc co chwila ktoś przechodzi i którędy krążą wojskowe i policyjne patrole. Złodziei złamali sztabę zamykającą sklep, oderwali dwie kłódki i rozbili znajdujące się w sklepie dwie kasy pieniężne, gdzie jednakże nic nie znaleźli. Ograniczyli się zatem na zabraniu obuwia, co jednak, ze względu na ilość ukradzionego towaru jest dziełem niezwykłego sprytu i rutyny złodziejskiej. Sprawców dotąd nie wyśledzono.

**Wyścigi w Krakowie.** Trzeci dzień wyścigów, w sobotę zgromadził wiele publiczności. Biegów było 7. Wypadły jak następuje: I. Nagroda Resursu, Handicap, 1.600 metrów, 1.600 koron. Pierwsza stadniny Chorzelowskiej 3 l. cga. kl. „Kreta". Nagroda Wandy, 900 m., 1.600 koron. Zwyciężyła kl. cgn. „Fais ton chemin", kapitana Pecha. III. Nagroda dyrektoryum, 900 m., 8.000 koron. Pierwsza kl. gn. bar. Gustawa Springera. „Féerie". IV. Nagroda państwowa, 2.800 m., 3000 koron. Zwyciężyła 3 l. gn. kl. hr. Jana Sztaraya „Veloce". V. Maiden, 1.600 m., 1 600 k. Pierwszy 3 l. kaszt. og. Wład. Schindlera „Toll". VI. Handicap 1.800 m., 1.600 koron. Zwycięzca 3 l. cgn. og. hr. Zd. Kinskiego „Ilis". VII. Nagroda m. Krakowa, bieg z płotami, 2.400 m., 1.600 koron. Zwyciężyła 4 l. kaszt. kl. Wład. Schindlera „Margosza" Ogółem na 7 biegów zwycięskie dwa konie galicyjskie, „Kreta" i „Margosza".

W niedzielę, jako w czwartym dniu wyścigów zainteresowanie było wielkie, przebieg ciekawy. Pogoda jednak nie dopisała. Dzień był pochmurny, a parę razy padał deszcz. Biegów było siedem. Przebieg następujący: I. Bieg pocieszenia, 1.200 metrów, 2.000 koron. Zwyciężyła kara klacz p. Władysława Schindlera „Jaskółka". II. Nagroda prezesowska 2.000 metrów, 3.500 koron. Pierwsza stanęła u mety 3 l. cgn. klacz stada Chorzelewskiego (hr. Tarnowskiego), parokrotna już w tym meetingu zwycięzczyni „Kreta". III. Nagroda Łobzowska (zamiast wielkiej nagrody Krakowa), 1.800 metrów, nagrody 7.000 koron, 2.000 koron i 1.000 koron. Bieg ten wywołał ogromne zainteresowanie. Wypadł, jako „bieg martwy". Jednocześnie, głowa w głowę, stanęły dwa konie, 3 l. gn. og. „Gagerl" Ant. Drehera i 3 l. og. kaszt. bar. Gust. Springera „Pavolin". IV. Nagroda Wawelu, Handicap, 1.800 metr., nagrody 3.000 koron i 1.000 koron. Zwycięzczyni 3 l. gn. kl. „Hebe" p. Ludwika Schosbergera. V. Bieg losowania, 1.600 metr. 2.600 kor. Zwyciężył 6 l. gniady wał. „Aramis" por. Elw. Kollera. W losowaniu wygrał konia krakowianin p. Zangen na nr. losu 374. VI. Wielkie krakowskie Steeple-chase, 4.800 metr., 2000 koron. Nagrodę wzięła bez współzawodnika 5 l. kl. kasztanowata stada Ostoja-Ostaszewski „Licho". VII. Handicap pożegnalny, 1.200 metr., 1.600 koron. Biegało koni 7. Zwyciężyła 3 l. klacz gniada rotm. Art. Traenkla „Longchamps", bijąc 3 l. klacz gn. „Candeur" hr. Zdzisława Kinsky'ego. Totalizator 36 za 5. — Wyścigi odbyły się bez wypadku. Tym razem na 7 biegów odniosły zwycięstwo 3 konie galicyjskie.

**„Polska".** Pod takim tytułem ukazała się świeżo w języku niemieckim książka słynnego krytyka duńskiego Jerzego Brandesa. Są to wspomnienia, rozrzucone w korespondencyach do kopenhagskiego czasopisma *Politiken*. Obecnie listki i kwiatki, rozsypane na łamach duńskiego dziennika, złożył Brandes w bukiet o prześlicznej woni i wydał w jednej z księgarń monachijskich. Nie wszystko, co Brandes w książce swej powiedział, uważać można za słuszne, ale bądź co bądź tyle tu słońca, tyle przepychu literackiego, tyle woni felietonowej, że dzieło to czyta się z prawdziwą rozkoszą. Posłuchajmy tylko, jak Brandes opisuje pożegnanie swoje z pewną rodziną magnacką, u której czas dłuższy na wsi przebywał:

Wieczór był piękny. Słońce zachodziło za kurtynę chmur czarnych i pozostawiło na ciemnych obłokach lamę złocistą. Na polach cisza. Tylko kury krzyczą, gdy dwa pudle pani Józefy, Caro i Finka, uganiają za niemi. Był to mój ostatni wieczór, więc błądziłem oczami po okolicy, której już tak prędko zobaczyć nie miałem.

Franciszek mówił: Wróć znowu do nas, wróć w przyszłem locie. Nie będziesz się nudził w bibliotece o 8.000 tomów. Powiedz zresztą, co czytać chcesz, a sprowadzę dla ciebie.

Pani Józefa mówiła: Nie zapomnij pan o nas. Powróć pan do nas. Znamy się przecież od lat 10, a nasza przyjaźń, która już się zestarzała, zyskiwała ciągle na sile. Przyjedź pan do nas, nie dla książek, ale dla ludzi. Nigdzie pan lepszych nie znajdziesz przyjaciół.

Młody ksiądz mówił z uśmiechem: Wróć pan do nas, a będziemy znowu bronili Jezuitów, gdy stary sąsiad po dawnemu urągać im zacznie. I znowu roztrząsać będziemy księgę Kohelet i zgodzimy się niewątpliwie, że przecież jest coś na świecie, co nie jest znikomem.

Pani Halina mówiła: Nie zapomnij pan o nas.

A wiatr, szumiący w liściach topolowych, powtarzał: Nie zapominaj. Nie zapominaj tych ludzi tak pięknych i mądrych, tak głęboko czujących, marzących i kochających....

**Zmarli.** We Lwowie Marcin Michałkiewicz, właściciel realności, lat 55.

**Stan powietrza.** T. o g. 8 rano +11, w poł. +11 R. Bar. 757. Spada. Dżdżysto.

**Bez obawy.**

— Chciałabym mieć bronzowe buciki... ale boję się, że mam za duże nogi!

— Nic nie szkodzi!... Szyłem ja już buciki na większe kopyta, niż te!

---

**Repertuar teatru.** Poniedziałek: Teatr zamknięty. Wtorek: „Tamten". sztuka w 5 aktach J. Maskoffa. Środa: „Romeo i Julia", tragedya w 5 aktach W. Szekspira (przedstawienie popularne). Czwartek: „Tamten". Piątek: „Szkoła kobiet", komedya w 5 aktach Jana Poquelin Molière'a, „Dożywocie", komedya w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry (ostatnie przedstawienie).

---

**Popis szkoły muzycznej** J. P. Wygnańskiego odbędzie się dnia 23go czerwca 1898 r. o godzinie czwartej popołudniu w wielkiej sali Domu Narodnego.

## Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Przedwczoraj i wczoraj powtórzono sztukę J. Maskoffa „Tamten". Teatr każdym razem był przepełniony. Entuzyazm publiczności przejętej zarówno treścią sztuki jak i doskonałą grą artystów dosięgnął kulminacyjnego szczytu na sobotniem przedstawieniu, kiedy po 4 akcie posypał się na scenę deszcz kwiatów. Wieńce otrzymali w sobotę pani Siemaszkowa a w niedzielę p. Kamiński.

* **Księga pamiątkowa** drugiego wiecu katolickiego, który się odbył we Lwowie w r. 1896, wyszła już z druku i w tych dniach będzie rozesłana. Uczestnicy zjazdu zamieszkali we Lwowie mogą otrzymać księgę pamiątkową za okazaniem karty uczestnictwa u sekretarza komitetu, który urzędować będzie w tym celu w Czytelni katolickiej (Rynek 20 II p.) w dni powszednie od godziny 7-ej do 8-mej wieczór. Ze względu na możliwą zmianę adresu, uprasza komitet wszystkich PT. uczestników aby nadesłali na ręce sekretarza zawiadomienie o obecnem swojem miejscu pobytu.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 18 czerwca.

(Z). Bardzo korzystne wrażenie na giełdzie wywarła wiadomość o zamiarze rządu zreformowania ustawodawstwa o stowarzyszeniach akcyjnych w tym kierunku, ażeby zakładanie tych Towarzystw było znacznie ułatwione. To też, jakkolwiek koniec tygodnia zazwyczaj skłania spekulantów do rezerwy, wytworzył się od pierwszej chwili dosyć intensywny prąd zwyżkowy, który w dalszym ciągu wzmocniony został jeszcze depeszami z Berlina, donoszącemi, że gotówka w eskoncie prywatnym potaniała na targu tamtejszym a spekulacya w walorach przemysłowych na nowo odżyła. Przed samem jednak zamknięciem obrotów nastała reakcya, wywołana wiadomością o przedstawieniach dyplomatycznych uczynionych przez Czarnogórę z powodu krwawych zajść w Albanii. Bądź co bądź ostateczne notowania dzisiejsze w niektórych zwłaszcza walorach, jak w akcyach bankowych, wykazują bardzo pokaźne zwyżki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·25, węgierskie 397 75, Anglobanki 157·25, Uniony 296·—, Bankvereiny 269·—, Länderbanki 228·25, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 292·50, Elbethale 262 75, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·50, austryacka złota 121·40, austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 121·25, węgierska renta wal. kor. 98.90, dukat 5·63, 20 frankówka 9·52½, marki 11·74·—, ruble 1·26½.

**Ceny zboża.** Wiedeń 18 czerwca. Pszenica na czerwiec 11·91—12·, na jesień 9·10—9·19; żyto na jesień 7·15—7·19; owies na czerwiec 7·40—7·45, na jesień 5·93—6; kukurudza na czerwiec 5·21, na lipiec-sierpień 5·22—5·25; rzepak na sierpień-wrzesień 13·10—13.20. Spirytus 21·10—20·30.

# Telegramy Przeglądu.

### Wojna hiszpańsko-amerykańska.

**Nowy Jork** 20 czerwca. Admirał Sampson wystosował do departamentu wojennego depeszę z zapytaniem, kiedy nareszcie armia inwazyjna przybędzie pod Sant Jago. Depesza ta wywołała pewne zaniepokojenie, wiadomo bowiem, że flota Sampsona w tym tylko celu od tygodnia już bombarduje nieustannie wybrzeża na wschód i zachód od Sant Jago, ażeby zatrudnić Hiszpanów i odwróció ich uwagę od miejsca, w którem główna siła wojska amerykańskiego zechce wylądować, a takie ustawiczne bombardowanie wyczerpuje zapasy amunicyi, jakimi Sampson rozporządza. Z tego powodu powstały poważne różnice między departamentem wojennym w Waszyngtonie a głównodowodzącym, jenerałem Milesem. Mówią nawet o ustąpieniu Milesa.

*New York Herald* donosi, że departament marynarski postanowił wzmocnić blokadę Hawanny, gdyż mieszkańcy pobliskich wysepek przy dotychczasowej blokadzie ustawicznie komunikują się z władzami hiszpańskiemi w Hawannie i dowożą tam żywność i rozmaite wiadomości.

Onegdaj wypłynęła z portu Hawanny kanonierka hiszpańska „Pizon" z flagą parlamentarną i zawiadomiła komendanta blokującej eskadry amerykańskiej, że marszałek Blanco nie zgadza się na zaproponowaną wymianę jeńców z zatopionego „Merrimaca" na jeńców hiszpańskich.

**Madryt** 20 czerwca. Komendant Sant Jago doniósł, że w piątek próbowali Amerykanie wysadzić na ląd wojsko koło Punta Cabrera o cztery mile na zachód od Sant Jago, lecz oddział wojsk hiszpańskich pod wodzą pułkownika Aldea odpędził ich od brzegu.

Do dziennika *Imparcial* donoszą z Hongkongu, że sytuacya w Manili jest bez wyjścia. Jenerał Pena poddał się około Cavite powstańcom. Od tygodnia nie wiadomo o losie jenerała Moneta, który z brygadą swą operował w Pampagua. Całe kompanie pułków krajowych przechodzą na stronę powstańców. Powstańcy opanowali pociąg kolejowy tuż pod Manilą wiozący żywność i amunicyę do fortów leżących za miastem po za donośnością strzałów amerykańskich. Depesza *Imparciala* donosi nadto, iż nawet w razie zupełnego zwycięstwa powstańców spodziewać się można wojny domowej na Filipinach, gdyż Aguinaldo zachowuje się jak dyktator, a inni przywódzcy oddziałów powstańczych nie chcą uznawać jego władzy.

**Madryt** 20 czerwca. Rada ministrów zajmowała się wczoraj sprawami parlamentarnemi i wojennemi, jakoteż sytuacyą administracyjną. O powziętych uchwałach ministrowie absolutnie milczą.

**Nowy Jork** 20 czerwca. Według depeszy z Molo St. Nicolas z 18 b. m., liczne amerykańskie okręty transportowe znajdują się w pobliżu Sant Jago de Cuba.

**Gibraltar** 20 czerca. Kapitan angielskiego parowca donosi, że koło przylądka Cap de Gota widział flotę hiszpańską

**Londyn** 20 czerwca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Waszyngtonu, że armia będąca pod wodzą jenerała Milesa uda się na wyspę Portorico.

---

**Wiedeń** 20 czerwca. *Sonn und Montags-Zeitung* donosi, że Rada państwa zamknięta zostanie zaraz po ukończeniu pertraktacyi deputacyi kwotowych, a to w tym celu, aby usunąć z porządku dziennego Izby cały balast niezałatwionych jeszcze nagłych wniosków i ażeby w razie, gdyby w ciągu lata pertraktacye ugodowe, które rząd zamierza wdrożyć, doprowadziły do jakiego skutku, zapewnić opozycyjnym Niemcom miejsce w prezydyum Izby.

**Rzym** 20 czerwca. Gabinet Rudiniego podał się do dymisyi, skutkiem tego parlament odroczono na czas nieograniczony. Król powołał do siebie wybitnych przywódców stronnictw zarówno z senatu jak i z Izby deputowanych. Między innymi konferował król z dep. Sonnino i Zanardellim, z jenerałem Pelloux i z senatorami Ricottim i Saracco.

**Paryż** 20 czerwca. Misya Ribota utworzenia nowego gabinetu nie powiodła się, wobec czego prezydent Faure powierzył ją dep. Sarrienowi.

**Berlin** 20 czerwca. Rezultaty wyborcze nadeszły z 391 okręgów. Wybrano 39 konserwatystów, 9 ze stronnictwa państwowego, 85 z centrum, 4 ze stronnictwa reform (antysemitów), 9 narodowo-liberalnych, 2 z wolnomyślnej frakcyi Rickerta, jednego z frakcyi Richtera i jednego ze związku rolników, 34 socyalistów, 14 Polaków, 2 ze związku chłopskiego, 1 Duńczyka i 9 dzikich. W 181 okręgach odbędą się ściślejsze wybory, w których wezmą udział: 48 konserwatystów, 21 ze stronnictwa państwowego, 37 z centrum, 6 antysemitów, 69 liberałów, 10 z frakcyi Rickertowskiej, 38 z frakcyi Richtera, 9 z niemieckiego stronnictwa ludowego, 8 ze związku rolników, 95 socyalistów, 3 Polaków, 9 Welfów i 9 dzikich. — Znamiennym jest wzrost liczby głosów, oddanych na socyalistów. Na Szląsku oddano w r. 1883 socyalistycznych głosów 4722, a przy obecnych wyborach przeszło 20 000, w Wirtembergii wzrosła liczba głosów socyalistycznych od ostatnich wyborów z 42.800 na 62.000. Po socyalistach największy przyrost głosów okazuje katolickie centrum. W Wirtembergii wzrosła liczba katolickich głosów z 62.000 (w r. 1893) na 73.000.

**Londyn** 20 czerwca. Do *Timesa* donoszą z Odessy, że rząd rosyjski zawiadomił kupców, iż Port Artur należy uważać za miasto rosyjskie, a zatem wszystkie towary rosyjskie mogą być tam dowożone bez opłaty cła.

**Rzym** 20 czerwca. Król Humbert konferował dziś długo z jenerałem Pelloux o sytuacyi.

**Konstantynopol** 20 czerwca. Ambasador rosyjski popierał usilnie przedstawienie posła czarnogórskiego z powodu zajść w Albanii.

**Paryż** 20 czerwc. Umiarkowane dzienniki wyrażają mniemanie, że usiłowania dep. Sarriena w celu utworzenia nowego gabinetu nie przyniosą żadnego rezultatu. Organa radykalne twierdzą, że gdy zabiegi Sarriena spełzną na niczem, wtedy utworzonem zostanie gabinet czysto radykalny.

**Londyn** 20 czerwca. Do *Timesa* donoszą z Pekinu, że rząd chiński zwrócił się do ambasady rosyjskiej z prośbą, ażeby zezwoliła na wjazd do Port Artura kilku krążowników chińskich, które tymi dniami mają tam przybyć, ambasador zaś odpowiedział, że przywilej ten przysługuje tym okrętom chińskim, na których pokładach znajdują się oficerowie rosyjscy.

---

### HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 czerwca. Izydorowie hr. Czosnowscy z Wołynia. Józef hr. Baworowski z Kołtowa. Olga hr. Borkowska z Ponikwy. Miecz. hr. Borkowski z Mielnicy. Felicyan hr. Korytowski z Hryniowic. Jakób br. Romaszkan z Horodenki. August Gorayski z Moderówki. Eust. Zagórski z Kołodziejówki. Ant. Theodorowicz z Żukowa. And. Mazaraki z Nestorowic. Mik. br. Wassilko z Lukawetz. Wacł. Pieniążek z Lipinki. St. Pawlikowski z Bereźnicy. Ant. Bocheński z Krakowa. Ks. Zyg. Łoziński z Petersburga.

### HOTEL IMPERIAL.

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.*

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 20 czerwca. Z. br. Brunicki z Lubliniec. Mac-Garwey z Gorlic. T. Torska z Dunajowa M Labin z Wiednia. K. Haber z Wrocławia. B. Daszewski z Rohatyna. S. Margulec z Schodnicy. J. Craig i R. Wright z Ustrzyk. Dr. R. Landau z Krakowa. W. Charousek i B. i E. Schenierer z Wiednia. L. Borowski z Laszek. A. Dąmbski z Nosówki. H. Felde z Remscheid.

### HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

*Lwów — Plac Maryacki.*

Przyjechali dnia 20 czerwca. T. Kownacki z Switarzowa J. Wenslik z Radymna K. Sosnowski z Stanisławowa. W. Zachayski z Pragi. R. Kozłowski z Przemyśla. Niementowski z Zbaraża. T. Cybulski z Humnisk. A. Seligman z Paryża. S. Nowakowski z Skomorowy. S. Lewandowski z Bełzca. M. Goldberg z Grzymałowa. M. Sokolnicka z Królestwa.

### HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

*W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.*

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 20 czerwca. P. Baraniecka z Drohiczówki. Tadeusz Żuk, dziennikarz i Aleksandra Piśniaczewska z Petersburga. Wład. Prakajtis, akademik, z Moskwy. P. Abgarowiczowie z Bratyszowa. P. Czaykowski z Bóbrki. Jan Krzyżanowski z Lisek. Wł. Krzyżanowski z Hulczy. P. Wybranowscy z Czepernosów. M. Treger z żoną z Podwołoczysk. Hr. Chodkiewicz z Wołynia. August Kolletnig, Ignacy Löwy i Hugo Hermann z Wiednia.

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** 20 czerwca. (Z Izby handlowej).

**Akcye za sztukę**: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294.00. Banku hypotecznego po 400 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do 261.—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat, 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20.

**Obligi** za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.50—99.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do.—.—, 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

**Monety.** Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 126 80 do 127·30. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.10.

14)

# O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

**D. GERARD.**

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Po wysłaniu tego listu, Elwira, z lżejszem sercem, zabrała się nazajutrz do obrębiania błękitnych falban. Sympatya była bardzo miłą dla jej serca, ale nie chciała jej sobie zjednywać pod kłamanemi pozorami.

Cały następny tydzień zeszedł jej na pilnej pracy. Elwira siedziała pod falami lazurowych muślinów, słuchając monotonnego warczenia maszyny i rozmowy dwóch chudych i brzydkich sióstr Pfanner, troszczących się bezustannie o to, czy będzie pogoda w niedzielę i czy August i Leopold przyjadą, aby się zachwycać niemi i ich strojami.

Z rozmów tych dowiedziała się Elwira, że August i Leopold, byli to dwaj młodzi rzemieślnicy, którzy dojeżdżali w święta z sąsiedniego miasteczka, aby asystować córkom nauczyciela i spacerować z niemi po lesie. Każdej wzmiance o nich towarzyszył głośny chichot obu sióstr, które obiecywały sobie następnej niedzieli wypróbować różowych toalet, jako ostatecznego środka podbicia ich serc. Jaki był rezultat ich zabiegów, Elwira nie dowiedziała się nigdy, bo zanim zaświtał pierwszy dzień owego tygodnia, który miał być cały skąpany w różanych brzaskach, tak jak poprzedni był w lazurach niebiańskich, panny Pfanner odkryły nagle, że mogą się obejść bez usług szwaczki. Odkrycie to zrobiły po powrocie ze zwykłej, niedzielnej przechadzki w góry. Dzień ten nie przyniósł im spodziewanej rozkoszy. Wprawdzie pogoda prześliczna dopisała, a suknie zostały w porę wykończone, ale cóż im przyszło ze spaceru z obiecującymi młodzieńcami, kiedy rozmowa w cieniu jodeł przybrała niezadawalający obrót.

Wypytywana przez starszą siostrę, Eliza Pfanner wyznała niechętnie, że Leopold zatruł spokój jej dziewiczego serca i urok ciszy leśnej natarczywem dopytywaniem się o tę wysoką pannę w żałobie, którą napotkał przypadkowo na schodach. O Auguście, Herminia Pfanner gorsze jeszcze dała sprawozdanie, bo nietylko, że ją widział, ale nawet zamienił parę słów z tą szwaczką w korytarzu. Wymieniwszy z sobą znaczące spojrzenia, obie siostry oznajmiły jednocześnie, że wykończą różowe suknie bez pomocy Elwiry.

Elwira przyjęła odprawę nie protestując ani słowem. Zaczynała się już oswajać z temi zmianami losu. Nie widząc innego sposobu, wstąpiła do zajazdu, poradzić się oberżystki, co dalej robić. Nabrała ona zaufania do jej praktycznego umysłu. Stara kobieta zarzuciła czemprędzej szal na siebie i spędziła całe popołudnie na bieganiu od domu do domu, rekomendując ją swoim znajomym, ale pod wieczór dopiero Elwira sprowadziła się do starego folwarku dzierżawionego przez zamożną, wiekową parę chłopską, dla której podjęła się gotować, gdyż żona była kaleką, częściowo sparaliżowaną i nie mogącą się ruszyć z fotelu.

Z westchnieniem ulgi przyłożyła głowę do poduszki tego wieczoru. Tu przynajmniej może zazna upragnionego spokoju. Stare małżeństwo było bezdzietne; nie było w domu syna, który mógłby się w niej zakochać, ani córek trawionych zazdrością o swoich konkurentów; znikąd więc nie przewidywała trudności. Otucha w niej wzrosła odrazu i wiara w lepszą przyszłość.

A jednak nie upłynęły cztery dni, gdy znowu znalazła się na ulicy, bez dachu nad głową. Jakże do tego przyszło? W bardzo prosty sposób, przewidziany przez nią zaraz nazajutrz po objęciu służby, gdy przypatrzyła się swemu nowemu panu, którego siwe włosy i przygarbione ramiona wprowadziły ją w błąd wieczorem. Przy świetle dziennem przekonała się, że ten poważny starzec mógł by pozować na satyra. Przez kilka następnych dni pilnem przykładaniem się do pracy usiłowała zniechęcić jego żartobliwe zaczepki poufałe, ale przyszła chwila, kiedy stary rozpustnik korzystając ze spoczynku żony, próbował pogładzić ją po twarzy. Jednej chwili został powalonym z całych sił o mur, a zanim zdołał ochłonąć z bólu i wstydu, młoda pomocnica opuściła już dom, aby się w nim więcej nie pokazać.

Stojąc z obnażoną głową na pustej i zachodzącej już cieniami wieczoru wiejskiej uliczce, Elwira chwytała z trudnością oddech zdyszanemi piersiami. Straszny wstręt i obrzydzenie wstrząsało nią od stóp do głów. Nie miała gdzie spocząć, a mroki zapadały szybko, ale wolała spędzić noc pod gołem niebem, lub tam, w głębi leśnej, niż przekroczyć progi domostwa, które tylko co opuściła. Bezwiednie prawie skierowała znużone kroki swoje ku górom.

W lesie zaledwie było ciemniej, niż w samej wiosce, choć księżyc nie wszedł jeszcze na niebo; ale Elwira nie bała się mroków. Coś nakształt rozpaczy osiadło ołowiem na dnie jej zbolałej duszy, a czarny las pasował do jej posępnego usposobienia.

Nie spała wcale tej nocy, błądząc wśród wyniosłych olch i jodeł, nie troszcząc się o to, co się z nią stanie i poznawała tylko po dalekich dźwiękach zegara kościelnego, płynących po rosie, że noc nareszcie dobiegała ku końcowi. Serce jej wezbrało goryczą i buntem. Cóż uczyniła takiego, aby ją wypędzano z domu? Czy nie było już dla niej miejsca wytchnienia na świecie? Nie prosiła współczucia, ani litości; chciała pracować ciężko i cierpieć w skrytości ducha; czemuż i tego jej wzbraniano? Dlaczego te fatalne dary natury: jej młodość, piękność i tytuł, stawiano jej jako zarzuty? Uroda wystawiała ją na tysiączne niebezpieczeństwa; hrabiowska korona była przeszkodą na jej drodze, ołowianą kulą u nogi, którą wlec musiała za sobą, czapką błazeńską, w którą los zawistny ją ustroił, a której dzwonki nie przestawały dźwięczyć w jej uszach.

— Gdybym była równie brzydką jak biedną — mówiła sobie — to łatwiej przyszłoby mi zarobić na chleb. Ale wiem, że nie jestem brzydką, i że mam ten rodzaj wytrwałej urody, którą lata nędzy i cierpień nie prędko zetrą z twarzy. Biedne dziewczęta nie mają prawa być pięknemi. Natura powinna była dać mi zezowate oczy, wystające policzki i wąskie ramiona. Wtedy może dałabym sobie lepszą radę w świecie.

Miała to wrażenie, że zaszła gdzieś w głąb lasu, to też zdziwiła się, gdy w brzasku wschodzącej jutrzenki ujrzała wioskę drzemiącą u stóp swoich. Siedziała na kamieniu, wyczerpana głodem i bezsennością, a dotąd nie postanowiła jeszcze, gdzie spędzi dzień, który świtał różowo na rozesłanych po wzgórzu wrzosach. Wąska ścieżka wiła się kręto wśród lasu, a opodal rzeka szemrała wesoło po kamykach, przetykanych trawami. Głowa Elwiry osunęła się na wystający brzeg skały i ogarnął ją sen głęboki.

Zbudziła się nagle, czując instynktownie, że nie jest samą. Na ścieżce, naprzeciw skały, na której spoczywała, stał starzec, trzymając w ręku brewiarz i patrząc na nią z głębokiem współczuciem i zdziwieniem.

Elwira poznała starego plebana, który chował jej ojca i był świadkiem łamania pieczęci, położonych na jego rzeczach. W kościele i na ulicy napotykała nieraz ojca Seppa, jak go zwano powszechnie, ale nie rozmawiała z nim nigdy od dnia pogrzebu. Spojrzała też teraz obojętnie na niego, nie podnosząc się z miejsca.

— Czy wiesz, moje dziecię, że włosy twoje są całkiem wilgotne od rosy, a ręce podrapane cierniami? — odezwał się łagodnie głosem zakłopotanym. — Musiałaś tu przebywać oddawna?

— Nie; tylko od północy — odparła hardo.

— Od północy... sama jedna? Wielki Boże! A czemużeś nie spoczywała w łóżeczku?

— Bo nie mam łóżka.

Stary ksiądz zafrasował się jeszcze bardziej.

— A czy ci się to często przytrafiało? Gdzież spędzałaś tamte noce?

— W domu.

— Dlaczegoż więc..

— Dlaczego opuściłam go? Dlatego, że starzec znieważył mnie, starzec z takiemi białemi włosami, jak ty, księże — wybuchnęła Elwira z goryczą. — Wyprowadził mnie do komory i próbował pocałować...

Przerażenie odbiło się na łagodnej twarzy księdza. Pytania jego drażniły Elwirę. Chciała, żeby ją zostawił w spokoju i usiłowała go odstraszyć i zniechęcić zuchwałemi swemi odpowiedziami.

— I to przed samą wieczerzą! — zawołał pleban tonem grozy. — I od tej pory błądziłaś po lesie, nie mając nic w ustach! Biedne dziecko! Jak on śmiał!... Gdybyż to choć było...

— Po wieczerzy! — dokończyła, śmiejąc się pomimowoli Elwira. — Zbrodnia byłaby mniejszą...

(Ciąg dalszy nastąpi).

---



L. 14.922 | 98
IV A.

## Ogłoszenie.

Gmina miasta Lwowa poszukuje pomieszczeń dla batalionu obrony krajowej od **1 października 1898** na 1½ względnie 2 lat.

Potrzebne ku temu celowi ubikacye mieszkalne mają wynosić około 950 m.² powierzchni i mogą się mieścić w dwóch lub więcej domach obok siebie położonych.

Interesenci, którzyby zamierzali swe domy gminie na wspomniany cel wynająć, raczą wnieść dotyczące oferty pisemne z dołączeniem planów realności do Magistratu **najdalej do 23 czerwca rb.**

Bliższych informacyi zasięgnąć można w IV d. biurze Magistratu (ratusz, parter).

**Magistrat król. stoł. miasta.**
Lwów 14 czerwca 1898.



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.